BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
MIESIĘCZNIK

Rok I Warszawa, Wrzesień-Październik 1932. Nr. 1



*

* *

Stosunki polsko-ukraińskie w ostatnich latach stały się przedmiotem uważniejszych dociekań zarówno ze strony polskiej jak i ukraińskiej. Na temat ten ukazało się już szereg publikacyj specjalnych, od czasu do czasu poszczególne sprawy poruszane są na łamach prasy. Już samo to stanowi krok naprzód, gdyż dziwnym trafem od wieków sąsiadujące ze sobą narody niedostatecznie się dotąd znały. Nie wystarcza tego jednak do zgłębienia przedmiotu, do wyrobienia szacunku wzajemnego, uznania dróg historycznych każdego narodu zosobna, zważenia wspólnych linij rozwojowych. Prasa bowiem polska porusza sprawy ukraińskie zbyt fragmentarycznie, czerpiąc wiadomości częstokroć z rąk trzecich, nie sięgając do źródła, nie ujmując całości zagadnienia, często dając się unieść nastrojom niechętnym, wypływającym bądź z nieznajomości rzeczy bądź z nastawienia odumierającej przeszłości. Ukraińska prasa również nie zgłębia istoty tych stosunków, nastawiona raczej agitacyjnie, skłonna podnosić skwapliwie tylko strony ujemne, nie dostrzegając dodatnich, rozszerzając poszczególne wypadki ujemne do rozmiarów ogólnych. Publikacje specjalne też wyświetlają problem ukraiński i stosunki polsko-ukraińskie z założeń ekstremalnie odmiennych wychodząc, często wnosząc element uczuciowości, słabo akcentując szereg czynników pierwszorzędnej wagi. Dlatego też i podejście do sprawy samej dla szerszego ogółu w tak ważnej kwestji staje się utrudnionem. Nawet uważny obserwator niema źródeł skąd mógłby czerpać materjał wszechstronny i objektywny o istocie i rozwoju tych stosunków.

Biuletyn polsko-ukraiński ma na celu przedewszystkiem zapełnić tę lukę. Udostępniając przegląd życia ukraińskiego zewsząd, gdzie ono pulsuje, przez zestawienie faktów, czerpanych wprost ze źródła, przejrzyście wyświetlających współczesne ukraiństwo, biuletyn będzie jednocześnie omawiać twórczość oraz wysiłki działalności polskiej, świadczące niechybnie o pozytywnem stanowisku Polski do Ukrainy. W ten sposób, nie zamykając oczu na przykrą nieraz teraźniejszość i spuściznę, opierając się na faktach, uwypuklać będzie wszystko to, co Ukrainę i Polskę łączyło i łączyć będzie z nieprzepartej konieczności dziejowej. Wychodzimy

bowiem z założenia, że kwestja polsko-ukraińska stanowi tylko część wielkiego niepodległościowego problemu ukraińskiego, który zwolna dojrzewa do swego rozwiązania, jako jedno z doniosłych zagadnień politycznych świata doby obecnej. W tej też płaszczyźnie ująć wreszcie należy stosunki polsko-ukraińskie.

Biuletyn polsko-ukraiński pragnie stworzyć dla obu stron zainteresowanych brakującą dziś placówkę wspólnej i szczerej wymiany myśli na temat problemu ukraińskiego i rozważania na tem podłożu dalszych stosunków polsko-ukraińskich.

Biuletyn polsko-ukraiński jest dziełem grona Polaków i Ukraińców, niezależnych w wypowiadaniu swych myśli, świadomych ogromnych trudności stojących przed początkującem czasopismem. Grono wymienione waży się jednak na podjęcie tej pracy w przekonaniu, że na obranej drodze nie zostanie odosobnione.

Wydajemy biuletyn w języku polskim jedynie ze względów technicznych. Ułatwi to zresztą korzystanie z naszego wydawnictwa wszystkim tym, którzy nie znają ani języka ani życia ukraińskiego. Nadmieniamy jednak, że nadsyłany nam materjał w języku ukraińskim będziemy drukować po ukraińsku również z tych samych względów udostępnienia wydawnictwa społeczeństwu ukraińskiemu.

O romantyźmie i rzeczywistości.

M o t t o:

„Jedynem bowiem wyjściem z dotychczasowej, zdawałoby się beznadziejnej, sytuacji jest ocenienie stosunków wzajemnych Polaków i Ukraińców po obydwóch stronach kordonu ze stanowiska dążeń niepodległościowych obydwóch krajów. Tylko na tle tych dążeń możliwy jest modus vivendi i — w dalszej przyszłości sojusz między Polakami i Ukraińcami. Tylko w świetle ideału niepodległości Polski i Ukrainy demokracja obydwóch narodów znajdzie drogę postępowania, gwarantującego zadośćuczynienie interesom realnym każdego z tych krajów. Tylko pod hasłem niepodległości kwestja polsko-ukraińska w Galicji lub chełmska w zaborze rosyjskim da się sprowadzić do właściwej miary zatargów granicznych dwóch narodowości, żyjących w szachownicy wzajemnej, jak to jest w Galicji Wschodniej lub na kresach Chełmszczyzny."

Leon Wasilewski „Ukraina i sprawa ukraińska" Kraków 1912 r.

„I poglądowi temu—(powyżej przytoczonemu.— Red.) — wbrew wszystkiemu — dotychczas pozostałem wierny".

Leon Wasilewski. „Moje wspomnienia ukraińskie." War. 1932 r „Spohady" — Prace Ukr. Inst. Nauk. w Warszawie.

Istnieje romantyzm naturalny, zdrowy, kontrolowany przez rozum, twórczy i żywy. Taki romantyzm tworzy cuda (r. 1920 nad Wisłą).

Istnieje romantyzm konserwatywny, nienormalnie rozrośnięty, chory i w skutkach swych zgubny — martwy.

Ciąży on jak zmora, jak choroba. Zatruwa duszę trucizną romantycznych „dogmatów" i chorobliwych zabobonów...

Myśli te przychodzą zawsze, kiedy zastanawiamy się nad problemem stosunków polsko-ukraińskich, bo zdaniem naszym, cała tragiczność tego istotnego na Wschodzie Europy problemu, najlepiej daje się ująć i określić jako romantyzm niedobry.

Ale kiedy uprzytomnimy sobie, że ma on za sobą kilka stuleci istnienia i jest nadal podtrzymywany, — zrozumiemy dlaczego do dnia dzisiejszego zagadnienie stosunków polsko-ukraińskich nastręcza takie olbrzymie, zdaje się, nieprzezwyciężone trudności, tak wielkie, że wielu Polaków i Ukraińców, mimo najlepszych chęci, bezradnie opuszczają ręce i... czekają na „samorozwiązanie się" tego zagadnienia prastarym i niemniej romantycznym sposobem polsko-ukraińskim — „Jakoś to będzie — Jakoś to bude."

Stąd ta dziwna, a tak jaskrawie odczuwana granica szczerości, którą zawsze obserwujemy pomiędzy najszczerzej usposobionymi Polakiem i Ukraińcem, gdy następuje w rozmowie między nimi „na drażliwy temat" moment, kiedy współlokutorzy przestają patrzeć sobie w oczy. Cóż dopiero odczuwają czy odczuwaliby przy takiej „szczerej" rozmowie na podobny temat prawdziwi niewolnicy romantyzmu narodowo-historycznego?

Z tego, co czytamy w prasie, a jeszcze bardziej w publikacjach książkowych, możemy powyższe zjawisko sobie wytłumaczyć. W umysłowości tych ludzi zegar historji wskazuje połowę XVII stulecia, a problem polsko — ukraiński ideologicznie i uczuciowo jest dla nich wyłożony w Trylogji Sienkiewicza.

Gdy się przerzuca karty historji polsko-ukraińskiej, tej nieromantycznej, jakże krwawej, jak okrutnej, — czasami zatraca się pojęcie czasu.

Historja ta wciąż obraca się w zaczarowanem kole, mimo wspaniałych i realnych usiłowań rozerwania go przez ludzi 1920 r.

Taką zgubną wytrzymałość posiadają w psychologji obu stron mocne romantyczno-historyczne bakcyle chorobliwe.

A przecie, jeśli na chwilę porzucić świat pseudo-historycznych mrzonek i romantycznych złudzeń i spojrzeć na mapę, jako na teren tylko historycznych ruchów i zmian, to zgoła inny przedstawi się oczom obraz.

Od Attyli do Dżingis-Chana, od Iwana Groźnego do Piotra I, od Mikołaja I do Lenina — stale odczuwamy mniejsze lub większe

uderzenia i wypady narodowo-nieosobowych lecz nieubłagalnie i fatalistycznie inercyjnych niszczących mas. Istoty rzeczy nie zmienia fakt, że owa siła straszna przekształcała swą formę zewnętrzną, zmieniała tatarski chałat na mundur pruski lub wysoką czapkę futrzaną, na szpiczasty hełm. Nie zmieniły istoty rzeczy i pozorne przemiany rzekomo ideologiczne: czy wszechniwelująca równość stepu ze ściąganiem jasyru, czy „prodnałog," lub „fabryki zbożowe" kolektywizacji i w „Biesach" Dostojewskiego zapowiedziany socjalizm; czy upaństwowione chrześcijaństwo rosyjskie z marzeniami o Moskwie — trzecim Rzymie, czy religja leninizmu i już nie marzycielska, a żyjąca rzeczywistość trzeciej międzynarodówki; czy „oświecony absolutyzm" Katarzyny i głoszone przez Aleksandra I „zbawienie" Europy z wojennemi wsiami Arakczejewa, czy dyktatura „robotników i chłopów" z próbą doprowadzenia indywidualności ludzkiej do poziomu małpy mechanicznej, składającej się z głodnego żołądka i uczucia wiecznego strachu.

Naprawdę trzeba być tak zestarzałym jak Rolland, albo tak nieuleczalnie romantycznym jak R. Dmowski, aby się nieprzyznać chociażby przed samym sobą o czem każdy wie, ale o czem dalej na Zachodzie ze snobizmu lub tchórzostwa „nie przyjęto mówić w towarzystwie."

Lecz w Polsce o tem milczeć nie wolno! Zbrodnią byłoby Polakowi po strusiemu chować głowę przed rzeczywistością! Zbyt wielką ofiarę zapłaciłaby Polska zato. Zbyt wreszcie okrutną naukę dali jej Suworow i Murawiow, Tuchaczewski i Brusiłow!

Bowiem oto na terenie obu stron Dniepru, od morza Czarnego do lasów Kurska na naszych oczach w straszliwych warunkach historycznych powstał i trwa do dziś dnia proces *politycznego* odrodzenia *narodu*, zdawało się na wieki skazanego być *ludem*-ciałem etnograficznem, mającem za swój cel historyczny *nadawać masom ludzkim Eurazji większego rozpędu* i dla nich z terenu swego czynić *wygodny place d'arme* na Zachód.

Jeszcze do niedawna ukraiński objekt polityki imperjum rosyjskiego — dziś przeistacza się na samoczynny *subjekt* narodowy.

Dalecy jesteśmy od myśli narzucania czytelnikowi jakichbądź aksiomatów, zwłaszcza w takiej sprawie, jak odrodzenie narodu. Jeszcze mniej chcemy prorokować. Lecz dynamika kształcenia się narodu na terenach etnograficznej Ukrainy nawet dla największego laika i sceptyka — nie ulega wątpliwości.

— — — — — — — — — —

Polska od wieków duchowo i kulturalnie związana z terenami Ukrainy, Polska, która od wieków — przez sam fakt swego istnienia państwowego — promieniowała na te tereny indywidualizującą, kształtującą sui generis kulturą zachodnią, wreszcie Polska, która posiada w granicach swej odrodzonej państwowości liczną mniejszość ukraińską, — nie może wobec faktu odrodzenia politycznego Ukraińców zajmować stanowiska nieokreślonego, niezdecydowanego, lub neutralnego.

Jeśli prawdą jest to, co powiedziane było już za naszych czasów przez współczesnych (dalekich od „romantyzmu") działaczy europejskich (Cambon i d'Abernon) o „murze cywilizacji na Wschodzie," to dla samego „muru" nie jest rzeczą obojętną, czy przed nim będzie rozlegała się chaotycznie nieokreślona, lecz przez swą mechaniczność elementarnie — potężna masa eurazyjska, czy też obok tego „muru" powstanie jeszcze jeden, a może szereg „murów" innych w postaci zwolnionych od ciężaru zmory eurazyjskiej organizmów narodowych o określonej twarzy i psychologji.

Streszczając, myśl tą można sformułować w ten sposób: Ukraina, skutkiem (małoprawdopodobnego zresztą) zduszenia procesów swego kształtowania się, znowu powróci do etnograficznego stanu „Małorosji," stanowiąc najbogatszą prowincję *jakiejkolwiekbądź* eurazyjskiej imperjalistycznej konstrukcji na Wschodzie, wkładając w kulturę imperjum, jak i w wieku 18-ym największy dorobek i dodając temu imperjum potęgi, skierowanej przeciwko Zachodowi, czy też Zachód wzbogaci się gospodarczo i duchowo o jeszcze jeden naród *wspólnej* kultury i uzyska jeszcze jeden wał obronny przed permanentną inwazją (duchową i gospodarczą) narodowo nieokreślonego mechanistycznego Wschodu, który dzisiaj jak i za czasów Attyli idzie z tym samym hasłem „Tam gdzie mój koń stąpi, trawa nie wyrośnie" (w języku obecnym nazywa się to „wszechświatowym komunizmem" i „walką klas")?

Pytanie powyższe nie jest obojętnem ani dla Polski, ani dla każdego Polaka.

I jeszcze warto podkreślić jedną cechę zagadnienia polsko-ukraińskiego — wbrew romantycznym reminiscencjom „andruszowskim" i podziałowym (tak wyraźnym u romantycznych polityków polskich) — cechę *fatalnej łączności dziejów obu narodów*. Zbyt „romantyczne" okresy polityki polskiej ustawicznie kończyły się *spychaniem* narodu ukraińskiego po pochyłej płaszczyźnie Wschodu w objęcia państwowości eurazyjskiej. O skutkach tego spychania nie potrzeba chyba tu rozwodzić się: wystarczy przeczytac nazwiska rusyfikatorów „priwislanskawo kraja" — jeśli nie w aktach, to przynajmniej na cmentarzu wolskim w Warszawie...

Na szczęście są jednak i inne tradycje w stosunkach polsko-ukraińskich. Są to paktowania Mazepy z Augustem II i Stanisławem, są to projekty Orlika — sojuszu Szwecji-Polski-Ukrainy-Turcji; czynny udział syna Orlika (później generała francuskiego) — Grzegorza w ostatnich antyrosyjskich dążeniach polityki polskiej połowy XVIII stulecia; „kozakofilstwo" i tak mało ocenione „chłopomaństwo" XIX wieku; istnienie typu Ukraińca kultury polskiej; wpływy Ksiąg Pielgrzymstwa na ruch cyrylo-metodyjski; znowuż tak mało wyświetlona jeszcze przyjaźń Szewczenki z męczennikiem Sierakowskim, z zesłańcami polskimi. A wreszcie rok 1920, jego osoby dziejowe z ich bohaterstwem i błędami.

Jeżeli tych kilka myśli, powiedzianych „od serca do serca" — do czegoś przemówią, coś obudzą w czytelniku tak ukraińskim, jak polskim, — redakcja będzie zadowolona z tego, że pierwszy jej krok był zrobiony w należytym kierunku.

W pierwszą rocznicę

29.VIII.1931 — 29.VIII.1932.

Dnia 29 sierpnia uczczono w Warszawie pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Tadeusza Hołówki przez odsłonięcie pomnika na jego mogile. W czerstwych, skąpych na prawdziwe uczucia i zatrutych wszelakiemi gazami trującemi czasach obecnych, wielką satysfakcją jest świadomość, że mogiła Hołówki przyciąga do siebie serca i dusze wielu... Tyle ludzi było na nabożeństwie prawosławnem w dniu 28 sierpnia zainicjowanem przez emigrację ukraińską. Tyle ludzi było na odsłonięciu pomnika na cmentarzu ewengelickim dnia 29 sierpnia. Jest coś w tej mogile, co łączy zarówno ministra polskiego, jak emigranta kaukaskiego, żołnierza legjonowego, jak i byłego żołnierza ukraińskiego, Gruzina-chrześcijanina jak i muzułmanina z Idel-Urału lub Turkiestanu. Czysty i oczyszczający płomień bije z tej wyrastającej w potężny pomnik mogiły.

Nie dziw. Ogień ten, którym płonęło wielkie serce ś. p. Hołówki, ogień ten, którym płonie i będzie płonęła jego mogiła, jest płomieniem wiecznym, bo — *prometeuszowskim.*

Są naiwni (a jest ich dziś dużo!) i m a l i ludzie o psychologji przeciętnego przechodnia, istniejący w czasach kiedy t w o r z y się historja. Widzą oni tylko to, na co im wzrost pozwala i co leniwa

inercja myśli podpowiada. Dla nich „Hołówko był chętny Rusinom i Rusini go zabili“, albo, jak czytamy w numerze wieczorowego brukowca — „ofiara zbirów hajdamackich“. Ubodzy duchem, nie mogą oni nawet domyśleć się kim był ten zawsze gorący, zawsze ruchliwy pan Tadeusz za życia i czym jest on po śmierci.

O, co za lenistwo myśli, co za okrótna bezwładność psychiki!

* *

*

Przytaczamy kilka fragmentów z artykułu, napisanego w dzień nadejścia straszliwej wiadomości z Truskawca. Artykuł ten w ówczesnej atmosferze — nie mógł być wydrukowany. Byłby to głos wołającego na puszczy roznamiętnienia ludzkiego. Może teraz, o rok później, słowa tego artykułu nareszcie przemówią.

„Petlura... Ramiszwili... Hołówko...

Już widzę sążniste arytykuły, lokalizujące morderstwo na terenie sprawy „wschodnio-małopolskiej.“ Już słyszę jak padają twarde słowa w naelektryzowanej atmosferze narodowych zaognień i zaślepionych namiętności.„ Już oddycham zaduchem zasłony dymowej różnych Berlinertageblatow i Izwiestij...

„Kula od wschodu“ — mimowoli przychodzi na myśl zdanie, wygłoszone 16 grudnia 1922 r. przez Wielkiego Polaka.

Powiedzą: „Ależ to przecież trzeba dowieść, to przecież tylko hypoteza.“ Tak. Ale czyż sam *sposób* zabójstwa, sposób iście „szwarcbardowski“ — strzelanie „z całą pewnością“ — tam, w Paryżu pięć kul, tu w Truskawcu — sześć kul, — nie dowodzi, że mamy tu do czynienia z rozstrzelaniem w dobrze znanym nam stylu?

Zamach — obliczony jest zawsze na demonstrację, na rozgłos. „Tajemniczość“, „kryptonimja“ i za wszelką cenę zniszczenie danej osobistości — bardzo mało podobne są do demonstracyjnego atentatu politycznego.

Wiem dobrze, że dowodu tego nie wystarczy. Wiem dobrze, że setki świadomych i nieświadomych, wynajętych i bezpłatnych piór i piórek zrobią wszystko, ażeby niedwuznaczną prowokacyjność (Petlurę zabił „Żyd“,Ramiszwilego — nawet „Gruzin“) tego mordu przekształcić na dwuznaczną, rozpływającą się plamę krwawej mgły... Niech ta prowokacyjność mordu truskawieckiego zmusi do zastanowienia się nad pochodzeniem kul.

Więcej światła naokoło tej trumny!

Barbarzyńska naiwność pomysłu — strzelać w ideę w przekonaniu, że ideę można rozstrzelać. Bo przecież Petlura nie był tylko Naczelnikiem Państwa, czy wodzem sił zbrojnych, — był on przedewszystkiem uosobieniem idei europejskiej Ukrainy. Tadeusz Hołówko nie był tylko naczelnikiem wydziału wschodniego M. S. Z., czy też posłem na Sejm, — był on przedewszystkiem człowiekiem idei i to idei o tak istotnem znaczeniu dla dzisiejszej Polski i jutrzejszej Ukrainy.

Przypuśćmy (ale niepodobna przypuścić!) — że ręka trzymająca rewolwer, była ręką ukraińską, lecz i wtedy, czyż można wątpić w to, że była ona tylko nikczemnym i wynajętym narzędziem tej jedynej polityki, która dąży do „rewanżu" z jednej strony i do „pożaru wszechświatowego" z drugiej!

Oszalały wróg strzelił w nieśmiertelną ideę przymierza polsko-ukraińskiego. Wie on dobrze o śmiertelnem niebezpieczeństwie tej idei dla niego".

S. Z. 30. VIII. 1931.

Włodzimierz Bączkowski.

Na marginesie prób tworzenia polskiej racji stanu w kwestji ukraińskiej.

Racja stanu narodu lub państwa wynika z jego położenia geopolitycznego, miarkowanego lub podporządkowanego inklinacjom kulturalnym i częstokroć opartej na nich mesjanistycznej myśli narodowej.

Położenie geopolityczne jest czynnikiem materjalnym, składającym się z elementów dyktowanych sytuacją kraju na mapie lądów, mórz, dróg naturalnych i sztucznych, na mapie geologicznej i meteorologicznej. Drugi zaś składnik racji stanu jest elementem duchowym, wynikłym z dziejów stosunków kulturalnych i wszelkich wpływów na psyche jednostki i całości społecznej.

Harmonijne uwzględnienie postulatów obu tych czynników, będących niejako duszą i ciałem, może posłużyć gwarancją wyrobienia prawdziwej racji stanu, bytującej pełnem życiem tworu zdrowego, mającego prawo posłużyć za fundament dla programu politycznego i dla opracowania metod codziennej pracy politycznej.

Gwoli szukania owej zdrowej polskiej racji stanu w kwestji ukraińskiej, szukania spóźnionego, atoli usprawiedliwionego z jednej strony niepaństwowym, a więc niepełnym bytem narodu ukraińskiego, a z drugiej strony perypetjami niedawno odrodzonej państwowości polskiej, ciężarami pierwszych lat walki o wolność i spadkami niewoli obarczonej, — kreślimy parę zasadniczych "punktów wyjścia" wymienioną geopolityką i psyche polską znaczonych.

Polska jako całość posiada wszystkie niezbędne wewnętrzne elementy warunkujące jej byt państwowy i niepodległy, a więc źródła energetyczne, płaszczyznę konsumującą i przetwórczą, dostęp do morza, naród i jego wolę do wolnego państwa, odpowiedni sto-

pień cywilizacji i kultury. Natomiast zewnętrzny, zagraniczny układ stosunków jest odmienny i zasadniczo niekorzystny. Polska jest bowiem wtłoczona pomiędzy dwie potęgi imperjalistyczne, niegodzące się z faktem istnienia państwowości polskiej szczególnie w jej obecnych granicach. Nie godzą się z tym faktem Niemcy, dążące do oderwania polskiego Śląska, poznańskiego i t. zw. „korytarza", widzące w Polsce państwo nie mające widoków rozwoju w przyszłości. Nie godzi się z tem ZSSR realizujący imperjalistyczny program dawnej Rosji z pobudek jeszcze bardziej mocnych i aktywnych.

Zmusza to Polskę do skierowania nader bacznej uwagi w kierunku zachodu i wschodu oraz do podporządkowania szeregu postulatów wewnętrzno-państwowych, wymogom zagranicznej polityki oraz zagadnieniom obrony kraju. Dalsze zgłębianie położenia międzynarodowego Polski potwierdza powyższe założenie.

Polska posiada naturalnych sprzymierzeńców w postaci Rumunji i Francji, tworząc w ten sposób blok wzajemnemi korzyściami obronnemi zespolony. Przeciwstawia się jemu również naturalny i mocny blok sowiecko-niemiecki.

Siły trzecie nie zmieniają zasadniczo powyższego układu 2 bloków. Stany Zjednoczone rywalizując z Japonją (o rynek Chin i o Filipiny na Pacyfiku) mogą podtrzymać Sowiety w razie zatargu z Japonją i wzmocnić pozycje bloku sowiecko-niemieckiego; z drugiej strony pozycja Anglji jest niezbyt dostatecznie określona, a jej ewentualne podtrzymanie bloku franko-polsko-rumuńskiego jest w dużym stopniu osłabione pozycją Italji — naturalnego antagonisty Francji, oraz sojusznikami rewizjonizmu niemieckiego w Europie.

Położenie więc bloków powyższych jest przedewszystkiem tylko od wzajemnego układu sił uzależnione. Wynika stąd, że rozpatrzenie ich wewnętrznych sił jest zasadniczym warunkiem do zorjentowania się w dynamice geopolitycznej obecnej Europo-Azji i w położeniu Polski. Blok sowiecko-niemiecki posiada większe niż blok drugi zasoby ludnościowe, niewyczerpane źródła surowcowe, przemysłowe zdolności Niemiec i znaczne zdolności obronne ZSSR dzięki jej przestrzeniom. Blok polsko-francusko-rumuński jest słabszy dzięki mniejszym zasobom ludnościowym, dzięki znikomemu ruchowi ludności we Francji, słabością Rumunji, niedostatecznemi źródłami surowcowemi.

Czynnikiem utrzymującym obecnie *status quo* pokojowe jest konjunktura gospodarcza i moralna posiadająca wszystkie cechy przejściowości i krocząca wyraźnie w kierunku przełamania atmo-

sfery zwycięskiej Francji, zwyciężonych Niemiec oraz poszanowania dla paktów powojennych. Składają się na to zmiany form państwowych cesarskich Niemiec i Rosji, realizowany plan 5-latki ZSSR, gospodarczo nie groźny, lecz niebezpieczny przez oddziaływanie na wyposażenie techniczne armji sowieckiej, kryzys gospodarczy itp. itp.

Pozatem czas jest sojusznikiem bloku sowiecko-niemieckiego, pozwalając na powolną odbudowę i leczenie ran zadanych przez rewolucję i wojnę.

Przedewszystkiem zaś możliwości postępów zbrojeniowych, swoisty wyścig żelaza, toczony na terenie całej Europo-Azji a przedewszystkiem w ZSSR (pod akompanjament speachów i „agitek“ pacyfistycznych Litwinowa w Genewie) zbliża się ku końcowi pozostawiając szersze możliwości dla ZSSR, który wychował swą ludność w ascetyźmie i niewoli.

Powyżej nakreślony zarys stanu rzeczy, początkami swemi sięgający czasów narodzenia się potęgi Moskwy, posiadający trwałe podłoże i wszystkie dane stałej konstrukcji ulegającej jedynie czynnikom konjunkturalnym, stwarza i stawia na ostrzu noża problemat utrwalenia niepodległościowego położenia Polski, — ułożenia polskich stosunków zagranicznych w ten sposób, by ani wszechwładny czas, ani wykazana dynamika geopolitycznych elementów nie wypisywały raz poraz na sztandarze wolnej Polski groźnego *momento mori*, ledwo dostrzegalnego wczoraj, lecz coraz jaskrawszego z biegiem czasu.*)

Rzucając okiem na Zachód, w kierunku Niemiec, widocznem jest, że na Zachodzie spotykamy się z organizmami o wyraźnej twarzy państwowej, z narodami o określonych tradycjach i ideologji politycznej. Niezmienność niemieckiego „parcia na Wschód“, historyczne odsunięcie się słowiańszczyzny, a obok tego fakt, iż od r. 1466 do 1772 polska granica zachodnia nie ulegała zasadniczym zmianom, dowodzi, że na zachodzie Polska nie ma widoków zrealizowania jakiegokolwiekbądź planu, mającego na względzie zmianę układu sił i poprawę międzynarodowego położenia Polski. Ostatnia wojna światowa niezbicie to potwierdziła. Zwyciężone Niemcy już dziś dają

---

*) Zaznaczyć należy, iż dzisiejsze (tegoroczne) położenie Polski w stosunkach międzynarodowych wchodzi w fazę *konjunktury* korzystnej. Naturalny blok polsko-rumuńsko-francuski posiada sojuszników w postaci Czechosłowacji i Jugosławji (Małej Ententy), naradza się idea stworzenia związku państw małych, skierowana przeciw mocarstwom, Polska zawarła pakt o nieagresji z Sowietami, doszło do porozumienia z Gdańskiem, na wschodniej rubieży Z.S.S.R. powstało nowe państwo Mandżu-Go, zmuszające Sowiety do większego opiekowania się granicą wschodnią, powodującego osłabienie pozycyj sowieckich na granicy zachodniej i t. p.

wszystkie dowody na to, iż dochodzą do przedwojennego stanu psychicznego. *Ergo* „Na Zachodzie bez zmian", po wojnie tak wielkiej i tak okrutnej.

Rzucenie wzrokiem na Wschód zgoła inny przedstawia obraz. Zamiast skrystalizowanych organizmów państwowo-narodowych, znajdujemy tu grupy słabiej określone, zamiast wielowiekowych granic politycznie-etnograficznych i narodowych Zachodu, ujrzymy nieustanny ruch graniczny i pomieszanie granic politycznych z narodowo-etnograficznemi, zamiast szeregu ideologji państwowych, chociażby materjalistycznych lecz państwowo twórczych, znajdujemy dążności tworzenia form przerastających treść, spotykamy imperjalizm wojowniczo-zaborczy.

Dotyczy to całego Wschodu za wyjątkiem Japonji. Dotyczy w znacznej mierze interesującego nas naszego sąsiada — Związku Sowieckiego.

Poważne oddziaływanie Zachodu na Wschód, szereg wielkich impulsów i przemian zachodzących w ostatnich latach na Wschodzie, a na terenie ZSSR znacznie rozgałęziony ruch odrodzeniowy samopoczucia narodów, wyrażający się m. in. w polityce narodowościowej bolszewików i gęstej siatce granic wewnętrznych — przedstawia zgoła odmienne możliwości, daje nadzieję na dalszy postęp zapoczątkowanej dyferencjacji terenu Sowietów i spowodowania naturalnego zrównoważenia sił we Wschodniej Europie, wytworzenia na terenie, obecnie jednolicie państwowości polskiej wrogim, szeregu organizmów ustosunkowanych wrogo względem dzisiejszego narodu zaborcy — narodu rosyjskiego, stworzy możliwości szeregu sojuszy Polski z narodami „sowieckimi", a w wyniku zrodzi odprężenie na granicy wschodniej, ułatwi poważny dziś problem obrony granic wschodnich, automatycznie wzmacniając pozycję Polski na Zachodzie, odbierając Niemcom m. in. możliwości eksploatacji terenów ZSSR,pozbawiając Sowiety wartości potężnego czynnika i sojusznika politycznego.*)

Gruzja, Azerbajdżan, Kaukaz Północny, Turkiestan, Ukraina i inne, tworzący t. zw. front prometejski, są ową siłą działającą w terenie, mogącą zmienić oblicze Wschodniej Europy. Głównym jednak kluczem do rozwiązania zagadnienia, zasadniczym elementem całego frontu, mogącym gruntownie przekształcić układ sił jest Ukraina, warunkująca pozatem w dużej mierze możliwości niepodległościowe

---

*) Zupełnie sprzecznemi byłyby z wymaganiami państwowości polskiej wszelkie hasła ekspansji terytorjalnej na Wschodzie, a to dzięki całkowicie zmienionym warunkom politycznym i ludnościowym w Ukrainie Sowieckiej, braku większych zdolności u organizmu państwowego Polski w kierunku obsorbacji państwowej terenów zamieszkałych przez ludność niepolską i t. p.

dla Kaukazu, a dziś pod presją jedynego w swoim rodzaju reżymu imperjalistycznego najwydatniej zasilająca organizm ZSSR swemi bogactwami.

W ten sposób logicznie zradza się całkowicie pozytywne i trzeźwe stanowisko polskiej racji stanu względem niepodległości Ukrainy.

Nie zmienia tego stanowiska (zaciemnia tylko horyzonty polityce zaściankowej) fakt posiadania przez Polskę kilkomiljonowej, rdzennej ludności ukraińskiej, bowiem centrum i główny ciężar zagadnienia leży poza granicami Polski, a miejscowe stosunki polsko-ukraińskie są w istocie fragmentem, służyć przytem mogą zarówno na szkodę jak i na korzyść interesom Polski w dużej mierze w zależności od polskiej polityki wewnętrznej.

Nie zmieniają tego stanowiska obawy ewentualnego przyszłego, antypolskiego sojuszu ukraińsko-niemieckiego — bowiem ten sojusz niweczy automatycznie porozumienie niemiecko-rosyjskie, groźniejsze dla Polski, a zarazem stwarza możność porozumienia polsko-rosyjskiego, skierowanego przeciwko Ukrainie.

Oprócz powyższych korzyści niejako ze „złego" płynących, powstanie Ukrainy rokuje pozytywne wyniki ze współpracy polsko-ukraińskiej, gospodarczej i politycznej, opartej na żywej i logicznej konstrukcji sojuszu państw basenu czarnomorsko-bałtyckiego.

Kulturalne inklinacje Polski również nie zradzają odmiennych wskazówek i wytycznych.

Polska została odgrodzona od smutnej pamięci ostatnich lat swego bytu państwowego długim okresem niewoli. Swoją nową epokę poczynała w niebosiężnej pieśni Mickiewicza i innych wieszczów, w ciężkich walkach zrodziła jakżesz oklepane lecz zawsze wielkie i piękne hasło „za naszą wolność i waszą",*) wydała żywot ostatnich lat Kościuszki, śmierć Pułaskiego, emigrację polską z Księgami Pielgrzymstwa i Trybuną ludów, z nieginącą od tego czasu tradycją, wynurzającą się z Żeromskiego, żyjącą w tygodniku „Przymierze", w piśmie polsko-gruzińskiem „Głos Wschodu", w kwartalniku „Wschód", pięknych postaciach ś. p. Tadeusza Hołówki, sędziwego Leona Wasilewskiego i innych. Dzieje myśli polskiej żadnych odmiennych nie mogą gruntować kierunków, odmiennych udzielać wskazań.

Szczególne poszanowanie dla walki o niepodległość innych narodów znajduje siłą faktu niewoli i powstania Polski najgłębsze zrozumienie i odczucie wśród społeczeństwa polskiego.

Problem niepodległej, pozytywnie mocnej Ukrainy uznany jest (lecz czy konsekwentnie realizowany?) przez polską rację stanu ja-

---

*) Niepopularne w społeczeństwie ukraińskiem hasło „za naszą wolność i waszą„ w społeczeństwie polskiem budzi reminiscencje jaknajlepsze, znakomicie oddziaływa w duchu budzenia zainteresowania ruchami niepodległościowemi narodów uciśnionych.

ko warunek umocnienia Polski, idący całkowicie po linji wzlotów ducha polskiego, dziejów polskich, po linji wymogów położenia geopolitycznego Polski i jej prawdziwej misji na Wschodzie.

Oto jeden z wytycznych punktów dla polskiej polityki, pełne i gruntowne uwzględnienie którego w polityce wewnętrznej w znacznej mierze przyczyni się również do rozwiązania zagadnienia polsko-ukraińskiego w granicach Rzeczypospolitej.

I odwrotnie. Dokładne poznanie fundamentów polskiej racji stanu w kwestji ukraińskiej, wynaradawianemu i eksploatowanemu przy pomocy niezrównanej internacjonalistycznej „ukrainizacji", narodowi ukraińskiemu i jego myśli politycznej pozwoli zająć stanowisko jedynie słuszne, dyktowane koniecznością ratowania swego narodu i wymogami walki o niepodległość.

Jakób Stojan.

Na tematy historyczno-kulturalne.

Niemal każdy naród, a tembardziej ujarzmiony, obok poważnego niekiedy dorobku wiedzy historycznej, posiada zazwyczaj jeszcze swoją historję popularną, „dla ludu," że tak powiemy historję — w u l g a t ę. Ubiegłe stulecie specjalnie obfitowało w tego rodzaju dzieła. Na takiej historji — wulgacie wychowywane były całe pokolenia. W atmosferze pięknych, ale wewnętrznie nieszczerych legend kształciły się i kaleczyły umysły pokoleń. A jaką moc konserwatywną legendy te posiadały, daje pojęcie klasyczny przykład naprawdę bohaterskiej walki niegdyś skromnego profesora praskiego Masaryka przeciwko t. zw. „rękopisowi królowodworskiemu," który jakoby miał być pomnikiem czeskiej starożytności (w rodzaju „Słowa o Pułku Igora,") a w rzeczywistości był spreparowany *bona fide* przez działaczy czeskiego odrodzenia.

Ileż to takich królowodworskich rękopisów ukraińsko-polskich i polsko-ukraińskich zebrało się w ciągu stuleci historycznego sąsiadowania!

* *
*

Życie narodów i państw przecięte zostało krwawą granicą roku 1914. Przed wzrokiem naszym obnażyła się nieubłagana mechanika historji. Runęły dekoracje. Zdawałoby się, że w nielitościwem świetle wydarzeń powojennych już nie może być miejsca na spróch-

niałe pseudo-zasady i pseudo-dogmaty. Zdawałoby się, że historyczne niedomagania psychiki polskiej i ukraińskiej znikną na zawsze... Codzienna rzeczywistość, wypadki ostatnich lat świadczą o tem, że niedomagania te są zbyt zadawnione, zbyt zakorzenione. Co więcej, nietylko nie postanowiono jeszcze ich djagnozy, lecz nawet niema świadomości ich istnienia. Mniej dziwić mogą niedomagania psychiki ukraińskiej — wiele złożyło się na to przyczyn: przedewszystkiem klęska walk wyzwoleńczych, historyczna okaleczałość organizmu narodowego, brak zdrowej elity intelektualnej. Ale naród polski zwyciężył i osiągnął to, co naród osiągnąc może — państwowość własną, to znaczy pierwszy i najważniejszy *warunek* zdrowia narodowego. Niestety. Kiedy widzimy osobę, mdlejącą na widok haftowanej koszuli, tracącą humor na dźwięk pieśni „ruskiej", lub przerażoną jakimś np. objawem prawdziwej kultury ze strony ukraińskiej — ma się wrażenie, że osoba ta nie jest obywatelem własnego państwa. A kiedy (w teatrze, w literaturze, nawet w muzyce) spostrzegamy zachwycania się „światłem ze wschodu" (naturalnie sąsiedniego!), kiedy czytamy superlatywy pod adresem rosyjskiej sztuki, rosyjskiej kultury — w sowieckiej nawet interpretacji, kiedy odczuwamy wśród publiczności wyraźny dreszczyk na widok szlif i akselbantów w odpowiednich filmach przy akompanjamencie różnych „bubliczków" i „samowarów," i to tak samo w dziedzinie romansów cygańskich, jak w dziedzinie „pięciolatek" i „pacyfizmów," — strach poprostu ogarnia przed skutkami tych „prywislańskich" reminiscencji.

Jaką zgrozę musi odczuwać każdy przyjaciel Polski (i jaką radość każdy jej wróg), kiedy czyta i słyszy objawy defetyzmu i abdykacji z tego wszystkiego, co stanowi kręgosłup narodu polskiego, co jest prawdziwym i wiecznym dogmatem państwowego istnienia Polski i co było źródłem jej siły i odporności w czasach bezpaństwowych. A przecież defetyzm ten i abdykacja, tylko ujęte w system, ideologję, ofiaruje (*nota bene* — młodemu pokoleniu) nikt inny, jak leader, ideolog, strach powiedzieć—współczesnego nacjonalizmu polskiego!

Jeżeli podobną „nacjonalistyczną" działalność prowadzi na terenie gazet galicyjskich słynny moskwofil ukraiński dr. W. Panejko, to przyznać należy, że objektywnie to mniej dziwi, aniżeli identyczna działalność na terenie polskiego życia politycznego człowieka o niezmiernie większym autorytecie i możliwościach.

I właśnie ta ich równoległa działalność może posłużyć jako cudowny symbol owego zaczarowanego koła, jakiem jest problem polsko-ukraiński na terenie Rzeczypospolitej. Wspaniały widok dwu „śmiertelnych wrogów," modlących się zgodnie do moskiewskiej Mekki! Niechże choć dzisiaj ten obraz stanie jak groźne *memento* przed inteligencją obu narodów.

* *
*

Zdaje się — jeszcze tak niedawno to było:

„... matka Ukraina,
Co jeszcze nie chce spać pod mogiłami...“
(J. Słowacki)

I oto doczekaliśmy się najmodniejszego określenia Ukrainy, coprawda, w prozie:

„międzynarodowy dom publiczny“
(R. Dmowski)

Powiedziano, jak widzimy, aż za mocno, tak mocno, że przez usta ideologa — z przeproszeniem — „nacjonalizmu“ — głośno przemówił „były mieszkaniec petersburski.“ Polak tak powiedzieć nie mógł. Powiedział to albo „Polak *plus* coś“ albo „Polak *minus* coś...“ A ileż to osób o nazwiskach polskich, w odrodzonej Polsce przebywających, w cichości ducha, poprostu, bez ideologji — wzdycha za „miłym Petersburgiem“ i za „kochaną Moskwą“, wspominając o kawiorze, samowarze i trójce! *Gente Polonus — natione Moscoviensis...*

Bo jeśli p. Dmowski, idąc w kierunku, z którym psychicznie się zżył, doszedł aż do eurazyjstwa (dogmat „niepodzielności matki-Rosji“), to cóż dopiero mówić o licznych inteligentach i półinteligentach, zachwycających się „gospodarką planową“ i „gniciem Europy,“ Erenburgiem i „chórem rosyjskim“, „sztuką“ i „sztuczkami,“ kreowanemi przez licznych komiwojażerów legendy komunistycznej.

To oni, ci panowie, żyjąc w Polsce odrodzonej, coś niecoś słyszeli o Małorosji i o „Rusinach“ krajowych, ale żeby tak bliżej zainteresowali się — to nie! Przecież „Moje życie“ Trockiego albo ostatnie arcydzieło jakiegoś Pilniaka lub Ałdanowa — jest ważniejsze. Oni to, nawołując do zasypania rowu między „dwoma organizmami gospodarczemi,“ domagają się w sążnistych artykułach wprowadzenia języka rosyjskiego (Weltsprache!) w szkołach polskich i, wciąż żyjąc w atmosferze „lat minionych,“ nie domyślają się nawet, że dzisiaj na terenie ZSSR istnieje język *sowiecki.* Język bowiem rosyjski zachował się poza granicami ZSSR (naprz. w konsystorzu pewnej autokefalnej cerkwi w Polsce i wśród jej duszpasterzy).

* *
*

„Lux“ z moskiewskiego „orjentu“ ma to do siebie, że oślepia wzrok. Czyli, wulgarnie mówiąc, złodziej krzyczy „trzymaj złodzieja,“ obserwując z przyjemnością, jak obaj poszkodowani schwycili się za gardła.

Istnieje oddawna w szeregu innych legend — „legenda niemiecka:“ samodzielność Ukrainy jest potrzebna Niemcom, bo Niemcy zawrą z nią sojusz i. t. p. Ale żeby ktoś, kto te legendy powtarza, zadał sobie trud udowodnienia tej „tezy“ — nigdy! Głosiciela „tezy“ rzeczywistość nie interesuje — woli on pozostać przy legendarnym frazesie. A historyczna rzeczywistość (rok 1918) wskazuje, że właśnie Niemcom, którzy mieli tak wielkie możliwości, na samodzielności Ukrainy całkiem nie zależało. Heeresgruppe-Kiev nawet nie zezwalała na utworzenie armji ukraińskiej, jako obrony przed niechybną nawałą bolszewicką. Ale przyjmiemy najgorsze, niech będzie ta miłość Niemców do Ukrainy udowodniona, — dlaczegoż *domniemany* sojusz Niemiec z Ukrainą (częścią ZSSR) jest taki straszny w porównaniu z istniejącym już nie sojuszem lecz *symbjozą* współczesnych Niemiec ze współczesnym ZSSR?! Czy byłoby inaczej z t. zw. „przyszłą Rosją“ — ośmielamy się wątpić...

* *

*

I w czasach długobrodych djaków, i w czasach wygolonego Repnina, i w czasach postaci inaczej ufryzowanych z teatralnością, do której zdolni są tylko urodzeni aktorzy, słodko śpiewa przed polską Małgorzatą eurazyjski Mefisto arje na tematy „podziału“ i „wspólnej“ likwidacji... Ale czyż istnieje rzetelna historyczna monografja, wyświetlająca historyczne *skutki* i historyczne doświadczenia tych kuszących melodji?

A równolegle od czasu wojewodów cara Aleksieja Michajłowicza do generałów Piotra I, od faworytów Katarzyny do komisarzy Uljanowa — nad konserwatywnym, ale przeczulonym Hamletem z Dzikich Pol stoi i szepcze eurazyjski Polonjusz o „wspólnej (?) religji“, o „polskich panach,“ o „wspólnej menażce“ i... wkłada w zahipnotyzowane ręce fatalny nóż hajdamactwa — ślepą broń samobójstwa narodowego.

Czy istnieje w historjografji ukraińskiej, zniekształconej „ludofilstwem“ i zatrutej rosyjszczyzną praca, która twardo i nielitościwie porzuciłaby śpiewanie peanów na cześć „buntowniczego ludu,“ „socjalnie uciskanego“ rzekomo „od Zachodu?“ Poza paru wyjątkami niema nic.

* *

*

Deklamuje się o historycznej misji Polski na Wschodzie w prozie i wierszach, deklamuje się tak często, że te słowa przybrały nieco wątpliwej — na tle rzeczywistości — treści. Ale czy istnieje książka, gdzieby bez romantycznego kurzu, bez sentymentalnej sacha-

ryny, bez spróchniałych dogmatów — problemat tej prawdziwej misji polskiej na Wschodzie był raz nareszcie trzeźwo, rzeczowo, z poczuciem rzeczywistości przedstawiony?

Przecież — bądźmy szczerzy — deklamujący o misji w 99 wypadkach na 100 nie ma pojęcia o tem, co ta misja ma znaczyć. A w wielu wypadkach deklamator jest przekonany, że ta misja polega ni mniej ni więcej tylko na naśladowaniu Rosji, przeważnie na tych terenach, gdzie już Rosja przebywała, że tak powiemy, w oryginale.

*

Trudno mówić na te tematy, niema przyzwyczajenia, braknie odwagi wobec kilkusetletnich zabobonów, nawisających jak gęsta mgła zastoju i martwoty. Trzeba tę stęchłą atmosferę przewietrzyć i ozdrowić. Prawdziwem dzikiem polem leży przed nami historja ukraińsko-polskiego sąsiedztwa, ukraińsko-polskiej kulturalnej osmozy, ukraińsko-polskiej wielowiekowej egzystencji historycznej.

Z jednej strony — „ludek," naród chronicznych „chłopów i hajdamaków" teren do bolesnych w skutkach ekspansji. socjalny materjał do asymilacyjnych apetytów. Z drugiej—naród chronicznych „panów," „krwiożerczy Lach", „newira-katołyk," „chytry, podstępny, omal nie drapieżny Polak" i teren dla ustawicznej „pomsty" pod przewodem, oczywiście, „starszego brata" z Północy.

Dla jednej strony tylko jęk Naływajki w miedzianym byku, tylko Jarema Wiśniowiecki (którego matka przecież była jeszcze kniahynia Wysznewećka), tylko żydzi-arendarze, tylko kańczuki ekonomów... Dla drugiej -- wyłącznie — warcholstwo. łotrostwo, dzicz kozacka i, jak najwyższy ideał, — literacko-operowy typ wiecznego chłopa—„porządnego Rusina," (którego ciemnota m. in. właśnie mieściła w sobie potencję hajdamacką, mechanicznie zapędzoną wewnątrz zdemoralizowanej niewolnictwem duszy...)

Takie naogół wyobrażenie ma przed oczyma każda strona.

Czyż nie czas zaniechać tego prymitywizmu i wulgarności!?

* *

Ogół zna nazwisko Chmielnickiego. Ależ to przecież „łotr," „ruinnik," ba, nawet, według wiekopomnego Rawity-Gawrońskiego, — żyd z pochodzenia. I jak przekonać, że szlachcic Chmielnicki przez dłuższy czas walczył o... *wzmocnienie* władzy królewskiej w Rzeczypospolitej, że po stronie hetmana było kilka tysięcy szlachty polskiej, że początkowo ruch kozacki miał o tyle kromwelowski charakter, że Kromwel pisał listy do Chmielnickiego, że do idei samodzielności ukraińskiej Chmielnicki doszedł empirycznie i że całkiem nie „oddał Ukrainy Moskalom", a wykorzystał zwykłą na te czasy „protekcję" (narazie moskiewską), paktując z Karolem X Gustawem Szwedzkim o sojuszu.

Kto z inteligencji polskiej wie, że „kochliwy“ Mazepa jeździł do Wiśniowca do pani Dulskiej wcale nie w sprawach Amora? Kto wie, że hetman-emigrant Filip Orłyk kształcił swe córki w Krakowie, że hetmanowa przebywała w Polsce, że syn jego, później generał i hrabia francuski — Grzegorz, pod przybranem nazwiskiem, wykonując najpoufniejsze zadanie polityki francusko-polskiej, zręcznie przewiózł pokryjomu przez całe Niemcy króla Stanisława Leszczyńskiego na elekcję do Warszawy, że ojciec i syn Orłykowie z olbrzymią energją planowali... sujusz bałtycko-czarnomorski (Szwecja-Polska-Ukraina-Turcja)!

Niestety, w istniejących „historjach“ nie przeczyta tego ani Polak ani Ukrainiec.

A ośmieszane „kozakofilstwo“ i „bałagulstwo“ Polaków ukraińskich, z których później wyszli chłopomani, co w czasach etnografizmu i apolitycznego „kulturnyctwa“ ukraińskiego pierwsi w dziejach ukraińskiego ruchu niepodległościowego nadali temu ruchowi cechy p o l i t y c z n e i antyfederalistyczne (przeciwko Drahomanowowi). Z tej właśnie tradycji wyszedł ś. p. Wacław Lipiński, współczesny historyk ukraiński i wyjątkowy w dziejach myśli politycznej twórca ideologji o wielkiej wartości filozoficznej.

Czy wiele inteligentów ukraińskich zdaje sobie z powyższego sprawę? Czy wielu inteligentów polskich wie o tem?

* *
*

Reasumujemu te myśli, rzucone na papier fragmentarycznie, ale podyktowane żywem uczuciem bólu i troski o przyszłość Wschodu Europy. Więcej uwagi i rozumu! Więcej zaciekawienia prawdą historji i kultury! Walczmy zwartemi szeregami z zabobonami historycznymi, z historycznemi chorobami, z naszą wspólną ślepotą dziejową!

Czas już ostatni. Może najostatniejszy. Los umieścił nas na kuli ziemskiej obok siebie i uciec od tego naszego sąsiedztwa nie możemy. Mamy teraz wiek XX a nie XVII, więc i tych „słobod ukrainnych,“ dokąd uciekali ówczesni Ostranyci, już niema.

W obliczu tych gróźb, któremi brzemienna jest obecna doba na Wschodzie, musimy się nareszcie nauczyć myśleć i postępować zgodnie.

Sienkiewicz, którego nie znamy.

Twórczość artystyczna ma swoje prawa. Talent ma to w sobie że przemawia często wbrew „racji,“ „ideologji,“ czy — jak teraz mówią z moskiewska — „nastawieniu.“ Talent promieniuje p r z e z szematy intelektualne.

Zdawałoby się, że kogo jak kogo, ale Sienkiewicza znamy bardzo dobrze. O jego „narodowo-wychowawczem" znaczeniu nie przestaje pisać „Myśl Narodowa." O jego „truciźnie szowinistycznej" jeszcze niedawno zamieściła szereg artykułów prasa galicyjsko-ukraińska. Postać Zagłoby, mająca, zdaje się, największe wzięcie u jednych i drugich, wywoływała jednakowo namiętne, choć oczywiście zgoła odmienne uczucia. Można powiedzieć, że imponująca postać starego gaduły bądź zasłaniała postać Sienkiewicza, bądź też zniekształcała oblicze wielkiego pisarza w pojęciu t. zw. szerokich warstw.

I oto, jak zobaczy czytelnik z niżej przytoczonego fragmentu z „Wołodyjowskiego" dla wielu znanego, ale mało popularnego, — „zagłobowszczyzna" w dorobku Sienkiewiczowskim — to jeszcze nie wszystko, a polsko-ukraińska „ideologja" w utworach Sienkiewicza, jak widać, nie jest tak kwadratowo prosta i „łatwa"... Czy nie nadszedł czas już wogóle na „odbronzowanie" Sienkiewicza? Czy nie nadszedł czas zmienić dotychczasowe mocno przestarzałe „nastawienie" a priori czytelnika do historycznych utworów pisarza? Może wówczas dałoby się przeprowadzić dezintoksikację powieści Sienkiewicza, niewątpliwie narkotyzujących czytelnika polskiego, z drugiej zaś strony dałoby się zdjąć z pisarza odjum „genjalnego kłamcy" (wyraz ś. p. prof. Wł. Antonowycza) i sprecyzować w nim to, co jest w i e c z n e m w dziełach genjusza.

Uważamy, że poniższy fragment nietylko zaprzecza ogólnemu wyobrażeniu o Sienkiewiczu, ale być może że powstał on nawet wbrew politycznym przekonaniom samego pisarza, podyktowany przez genjalną intuicję artysty, która jest zawsze irracjonalnie nieomylną i — jak widzimy — proroczą. Ona bowiem nadaje utworom wielkich pisarzy zdolność przeistaczać się i żyć w szeregach pokoleń życiem wiecznej aktualności.

„**Pan Wołodyjowski,**" Wydanie nowe. Lwów. Wydaw. Zakł. Nar. Im. Ossolińskich. Str. 191-197.

„W młodości odziedziczyłem na Ukrainie, koło Taraszczy, substancję znaczną. Miałem i dwie wioski po matce w spokojnym kraju, wedle Jasła, alem w ojcowiźnie rezydować wolał, że to ordy bliżej i o przygodę łatwiej Fantazja kawalerska ciągnęła mnie na Sicz, ale nic tam już było po nas, jednakże w Dzikie Pola w kompanji niespokojnych duchów chodziłem i rozkoszy zaznałem. Dobrze mi było na majętności, to tylko dolegało mi srodze, iż miałem lichego sąsiada. Był to prosty chłop, z pod Białocerkwi. któren zmłodu na Siczy był, tam się do szarży atamana kurzeniowego dosłużył i do Warszawy od kosza posłował, gdzie też i uszlachcon został. Zwał się Dydiuk. A trzeba waćpaństwu wiedzieć, że my się od pewnego wodza Samnitów wyprowadzamy, zwanego Musca, co po naszemu: mucha znaczy. Ów Musca, po nieszczęśliwych przeciw Rzymianom wyprawach, na dwór Ziemowita, syna Piastowego, przybył, któren przezwał go dla większej

wygody Muscalskim, co potem potomność na Muszalskiego przerobiła. Poczuwając ja się tedy do krwi tak zacnej, z wielką abominacją patrzyłem na owego Dydiuka. Bo, żeby szelma umiał ten honor, jaki go spotkał, szanować i większą doskonałość stanu szlacheckiego, nad wszelkie inne, uznał, możebym nic nie mówił. Ale on ziemię, jako szlachcic, trzymając, z samej godności jeszcze się naigrawał i często to mówił: „Zali mój cień teraz większy? Kozak ja był i kozakiem ostanę, a szlachectwo i wszystkie wraże Lachy — ot mnie...“ Nie mogę waćpaństwu tego powiedzieć, jakie w tem miejscu gesta plugawe czynił, bo obecność jejmość pani zgoła mi na to nie pozwala. Ale pasja trawiła mnie dzika i począłem go gnębić. Nie zląkł się, człek był śmiały, z nawiązką płacił. Na szable byłby wyszedł, alem ja tego nie chciał, mając nikczemność krwi jego na uwadze. Znienawidziłem go, jak zarazę i on mnie nienawiścią scigał. Raz w Taraszczy na rynku, strzelił do mnie; o włos mnie nie zabił, ja zasię rozszczepiłem mu głowę obuszkiem. Dwakroć zajeżdżałem go z dworskimi ludźmi, dwakroć on mnie z hultajstwem. Nie mógł mnie, ale i ja przecie nie mogłem mu dać rady. Chciałem prawem przeciw niemu czynić — ba! co tam za prawa na Ukrainie, w której jeszcze gruzy z miast dymią. Kto tam hultajów skrzyknie, może o całą Rzeczpospolitą nie dbać. Tak on czynił, bluźniąc w dodatku przeciw wspólnej matce i wcale na to nie pamiętny, że ona to, do stanu szlacheckiego go podnosząc, do piersi tem samem go przycisnęła, przywileje mu dała, z mocy których dzierżył ziemię i tę wolność aż zbytnią, którejby pod żadnem innem władaniem nie zażył. Gdybyśmy się to mogli po sąsiedzku spotykać, pewnieby mi argumentów nie zbrakło, ale my się nie widywali inaczej jak z rusznicą w jednej, a głownią w drugiem ręku. Odium rosło we mnie z każdym dniem, ażem pożołkł Ciągłe o tem jeno myślałem, jakoby go schwytać. Czułem przecie, że nienawiść — to grzech, więc chciałem mu tylko naprzód, za to wyrzekanie się szlachectwa, batogami skórę zorać, a potem, odpuściwszy mu wszystkie grzechy, jak na prawego chrześcijanina przystało, kazać go poprostu zastrzelić...

Ale Pan Bóg zrządził inaczej.

Miałem za wsią pasiekę zacną i raz poszedłem ją oglądać. Było to pod wieczór. Zabawiłem tam ledwie z dziesięć pacierzy, aż tu clamor jakowyś o moje uszy uderza. Obejrzę się: dym, jako obłok nade wsią. Po chwili lecą ludzie. Orda! Orda! A tuż za ludźmi — ćma powiem acaństwu!. Strzały lecą, jakoby deszcz zacinał i gdzie nie spojrzę baranie kożuchy i djabelskie mordy ordyńskie. Ja do konia! Nimem nogą strzemiona dotknął, już mnie z pięc lub sześć arkanów chwyciło. Rwałem je przecie, silny byłem... Nec Hercules!... W trzy miesiące potem znalazłem się z innym jasyrem za Bachczysarajem, we wiosce tatarskiej, Suhajdzig zwanej.

Panu memu było na przezwisku Sałma bej. Bogaty był Tatarzyn, ale nieludzki i dla niewolników ciężki. Musieliśmy pod batogami studnie kopać i w polu pracować. Chciałem się wykupić; miałem za co. Przez pewnego Ormianina pisałem listy do moich majętności pod Jasłem. Nie wiem, czyli listy nie doszły, czy okup w drodze przejęto, dość, że nic nie przyszło... Powieźli mnie do Carogrodu i na galery sprzedali.

Siłaby o tem mieście opowiadać, od którego nie wiem, jeżeli jest większe i ozdobniejsze na świecie. Ludzi tam, jak traw na stepie, albo kamieni w Dniestrze... Mury na jedykule srogie. Wieża przy wieży... W grodzie razem z ludźmi, psy się błąkają, którym Turcy krzywdy nie czynią, dlatego, widać, że się do pokrewieństwa poczuwają, sami psubratami bę-

dąc... Niemasz między nimi innych stanów, jeno panowie a niewolnicy, zaś nad pogańską niemasz cięższej niewoli. Bóg wie, czy to prawda, ale tak na galerach słyszałem, że wody tamtejsze, jako Bosfor i Złoty Róg które w głąb miasta zachodzi, z łez niewolników powstały. Niemało tam i moich się polało...

Straszna jest potencja turecka i żadnemu z potentatów tak wielu królów, jako sułtanowi, nie podlega. Sami zaś Turcy powiadają, że gdyby nie Lechistan (tak oni matkę naszą nazywają) tedyby już orbis terrarum dawno panami byli. „Za plecami Lacha (powiadają) reszta świata w nie prawdzie żyje, bo ów (prawią) jako pies przed krzyżem leży, a nas po rękach kąsa..." I mają słuszność, bo przecie tak było i tak jest... A my tu w Chreptiowie i dalsze komendy, w Mohylowie, w Jampolu, w Raszkowie, cóż innego czynimy? Siła jest złego w naszej Rzeczypospolitej, ale przecie tak myślę, że nam ową funkcję i Bóg kiedyś policzy i ludzie może policzą.

Ale owo wracam do tego, co mi się przygodziło. Ci niewolnicy, którzy na lądzie, w miastach i po wsiach żyją, w mniejszej jęczą opresji od tych, którzy na galerach wiosłować muszą. Bo onych galerników raz na brzegu nawy wedle wiosła przykuwszy, nie odkuwają już nigdy, ani na noc, ani na dzień, ani na święta — i do śmierci w łańcuchach żyć tam trzeba; a tonie-li okręt in pugna navali, to owi z nim razem tonąć muszą. Nadzy są wszyscy, zimno ich mrozi, deszcz moczy, głód gniecie, a na to nie masz innej rady, jeno łzy i praca okrutna, bo wiosła są tak wielkie i ciężkie, że dwóch ludzi do jednego trzeba...

A mnie przywieźli w nocy i zakuli posadziwszy naprzeciw jakiegoś towarzysza niedoli, którego in tenebris poznać nie mogłem. Kiedym to usłyszał ów stukot młota i dzwonienie kajdanów — miły Boże! zdawało mi się, że ćwieki moją trumnę zabijają, chociaż i tobym wolał Modliłem się, ale nadzieja w sercu, jakoby ją wiatr zwiał... Jęki moje kawadzi batogami potłumił, więc przesiedziałem cicho całą noc, póki nie zaczęło świtać... Spojrzę ja wtedy na tego, kto ma ze mną wiosłem robić — Jezu Chryste miły! — Zgadnijcie państwo, kto był naprzeciw mnie? — Dydiuk!

Poznałem zaraz chociaż był goły, wychudł i broda mu urosła po pas, bo już dawniej był na galery zaprzedan... Począłem się na niego patrzeć, on na mnie; poznał mnie także... Nie mówiliśmy do siebie nic... Ot, na co nam obu przyszło! Ale przecie taka jeszcze była w nas zawziętość, że nietylko nie powitaliśmy się po Bożemu, ale uraza buchnęła w nas, jak płomień i aż radość chwyciła za serce każdego, że i jego wróg tak samo cierpieć musi... Tegoż samego dnia nawa ruszyła w drogę. Dziwne było z największym nieprzyjacielem za jedno wiosło imać, z jednej misy ochłapy jeść, którychby psy u nas jeść nie chcieli, jedno tyraństwo znosić, jednem powietrzem dychać, razem płakać... Płynęliśmy po Hellesponcie, a potem Archipelagu... Insula tam przy insuli, a wszystko w mocy tureckiej... Oba brzegi takoż... świat cały!... Ciężko było. W dzień znój niewypowiedziany. Słońce tak pali, że aż woda zda się od niego płonąć, a kiedy owe blaski poczną drgać i skakać na fluktach, rzekłbyś: deszcz ognisty pada. Pot się z nas lał, a język przysychał nam do podniebienia... W nocy zimno kąsało, jak pies... Pociechy znikąd — nic, jeno strapienie, żal za utraconem szczęściem, strapienie i mordęga. Słowa tego nie wypowiedzą... W jednej ostoi, już na ziemi greckiej, widzieliśmy z pokładu owe sławne ruinas świątyń, które jeszcze Grecy starożytni wznieśli... Kolumna stoi tam przy kolumnie jakoby ze złota, a to marmur tak pożółkł

od starości. Widać zaś dobrze, bo to na wzgórzu nagiem i niebo tam jako turkus... Potem pożeglowaliśmy naokół Peloponesu. Dzień szedł za dniem, tydzień za tygodniem, myśmy z Dydiukiem słowa do siebie nie rzekli, bo jeszcze hardość i zawziętość mieszkała w naszych sercach... Ale poczęliśmy zwolna kruszeć pod ręką Bożą. Z trudu i zmienności aury grzeszne cielsko jęło nam prawie odpadać od kości; rany, surowcem zadane, gnoiły się na słońcu. W nocy modliliśmy się o śmierć. Co się zdrzemnę, to słyszę, jak Dydiuk mówi: „Chryste pomyłuj! Swiataja Preczystaja, pomyłuj! daj umerty!" On też słyszał i widział, jakom to ja do Bogarodzicielki i Jej Dzieciątka ręce wyciągał... A tu jakoby wiatr morski urazę z serca zwiewał... Coraz mniej, coraz mniej... W końcu jakem nad sobą płakał, tom i nad nim płakał... Jużeśmy też oba spoglądali na siebie inaczej... Ba! poczęliśmy sobie świadczyć. Jak na mnie przyszły poty i śmiertelne znużenie, to on sam wiosłował; jak na niego, to ja... Przyniosą misę, każdy uważa, żeby drugi miał. Ale patrzcie acaństwo, co to natura ludzka! Poprostu mówiąc, miłowaliśmy się już, ale żaden nie chciał tego pierwszy powiedzieć... Szelma w nim była, ukraińska dusza!... Dopieroż, kiedy okrutnie nam było źle i ciężko, a mówili w dzień, że nazajutrz spotkamy się z wenecjańską flotą. Żywności też było skąpo i wszystkiego nam żałowali, prócz bicia. Przyszła noc: jęczymy zcicha i — on po swojemy, ja po swojemu, — modlimy się jeszcze żarliwiej; patrzę ja przy świetle miesiąca, aż jemu ciurkiem łzy na brodę lecą. Wezbrało mi serce, więc mówię: „Dydiuk, toć my z jednych stron, odpuśćmy sobie winy." Jak to usłyszał — miły Boże! — kiedy chłopisko nie ryknie, kiedy się nie zerwie, aż łańcuchy zabrzęczały. Przez wioslo padliśmy sobie w ramiona, całując się i płacząc... Nie umiem rzec, jakeśmy się długo trzymali, bo tam już i pamięć nas odeszła, jenośmy się trzęśli ode łkania.

Tu przerwał pan Muszalski i coś koło oczu palcami przebierać począł. Nastała chwila ciszy, jeno zimny wiatr północny poświstywał między bierwionami, w izbie ogień syczał i świerszcze grały. Zaczem pan Muszalski odsapnął i tak dalej prawił:

— Pan Bóg, jako się okaże, poblogosławił nas i łaskę Swoją okazał, ale narazie gorzko przypłaciliśmy ów braterski sentyment. Oto trzymając się w objęciach, poplątaliśmy tak łańcuchy, żeśmy ich odczepić nie mogli. Przyszli dozorcy i dopiero nas rozczepili, ale kańczug więcej godziny świstał nad nami. Bito nas, nie patrząc gdzie. Popłynęła krew ze mnie, popłynęła i z Dydiuka, pomieszala się i poszła jednym strumieniem w morze. No! nic to! stare dzieje... na chwałę Bożą!...

Od tej pory nie przyszło mnie do glowy, że ja od Samnitów pochodzę, a on chłop białocerkiewski, niedawno uszlachcon. I brata rodzonego nie mogłem więcej miłować, jakem go miłował. Choćby też i nie był uszlachcon, jednoby mi było — choć wolałem, że był. A on, po staremu, jako niegdyś nienawiść, tak teraz miłość oddawał z nawiązką. Taką już miał naturę...

Nazajutrz była bitwa. Wenecjanie rozegnali naszą flotę na cztery wiatry. Nasza galera potrzaskana srodze z kołubryn, zataila się przy jakowejś pustej wysepce, poprostu, z morza sterczącej. Trzeba ją było reperować, a że żołnierze poginęli i rąk brakło, musieli nas rozkuć i siekiery nam dać. Jakośmy tylko na ląd wysiedli, spojrzę na Dydiuka, a u niego już to samo w głowie, co u mnie. „Zaraz?" — pyta mnie. „Zaraz!" — mówię i nie myśląc dłużej, w łeb Czubatego; wtem on samego kapitana. Za nami inni, jako płomień! W godzinę skończyliśmy z Turkami, potem zla-

godziliśmy jako tako galerę i siedli na nią bez łańcuchów, a Bóg miłosierny kazał wiatrom przywiać nas do Wenecji.

O żebranym chlebie dostaliśmy się do Rzeczypospolitej. Podzieliłem się z Dydiukiem podjasielską substancją i oba zaciągnęliśmy się znowu, żeby za łzy i za naszą krew zapłacić. Podczas podhajeckiej, Dydiuk poszedł na Sicz do Sirki, a z nim razem do Krymu. Co tam wyrabiali i jak znaczną uczynili dywersję, o tem acaństwo wiecie.

W czasie powrotu, Dydiuk, syt zemsty, od strzały poległ. Ja ostałem i teraz oto, ilekroć łuk naciągam, czynię to na jego intencję, a żem tym sposobem duszę nieraz jego uradował, na to świadkow w tej zacnej kompanji nie braknie.

Tu znowu umilkł pan Muszalski i znòw słychać było tylko poświst pólnocnego wiatru i trzaskanie ognia. Stary wojownik utkwił wzrok w płonące kłody i po długiem milczeniu tak skończył:

— Był Nalewajko i Łoboda, była chmielniczyzna, a teraz jest Dorosz: ziemia z krwi nie osycha, kłócim się i bijem, a przecie Bóg posiał w serca nasze jakoweś semina miłości, jeno, że one jakoby w płonnej glebie leżą i dopiero pod uciskiem i pod kończugiem pogańskim, dopiero z tatarskiej niewoli, niespodzianie wydają frukta.

— Cham, chamem! — rzekł nagle, budząc się, pan Zagłoba.

E. Kark

Z dziedziny literatury.

W prasie polskiej nie tak dawno toczyła się dyskusja, zainicjowana przez znanego tłumacza literatury francuskiej Boya-Żeleńskiego, na temat „ożywienia“ Mickiewicza, wyzwolenia żywej postaci poety z bronzowych więzów posągu. W wyobraźni ostatnich pokoleń polskich obraz Mickiewicza nabrał oficjalnych, formalnych, niemal martwych cech nieporuszalnego monumentu i inicjator dyskusji wypowiedział wojnę „bronzownictwu“ wogóle i tym, którzy „bronzują“ Mickiewicza, w szczególności.

Nie wszystko się nam w tej akcji podobało. Razi w niej gwałtowne, za każdą cenę, „uziemianie“ genjusza, za wszelką cenę zmniejszanie Mickiewicza do szczupłych rozmiarów polskiego szlachcica pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Bynajmniej również nie przetrząsanie bielizny wielkiego człowieka stanowi treść „ożywienia“ i sens odrodzenia jego obrazu w świadomości współcześników.

Bronz staje się z czasem nieuniknionym składnikiem wielkich postaci, nie jest dziełem przypadku, że „bronz“ napotykamy u poety rzymskiego („Exigi monumentum aere perennius...“) jak również u późniejszych klasyków, kiedy podsumowują dorobek swej twórczości w obliczu wieków. W wystąpieniu tem Boya-Żeleńskiego, nie-

stety, dają się wyczuć pod powłoką dość wątpliwej sensacyjności podejrzanie - znajome nuty relatywistyczno-materjalistycznej muzyki ubiegłego stulecia, przebrzmiałej na zawsze... Ale, mimo zbytecznych szczegółów i ogólnego wykrzywiania tematu, u źródeł samego tematu Boya leży niewątpliwa i aktualna prawda. Prawda ta polega na tem, że warto i należy od czasu do czasu odkurzać wartości narodowe, oczyszczać od pajęczyn i nawarstwowań, i że przestępstwem jest wciskać wielobarwne, bogate zasoby wielkiej osobistości w wązkie, czasem przestarzałe ramy, kaleczące prawdziwy obraz człowieka i twórcy.

I dodamy od siebie — korzystnem jest wogóle oświetlać historyczną postać światłem pewnej doby, tem bardziej tak przełomowej, jak nasza.

Kiedy, uzbrojeni w powyższą prawdę, przyjrzymy się Mickiewiczowi ukraińskiemu — T. Szewczence, to odrazu zobaczymy jaki ogrom pracy „odbronzowywania“ czeka dziś jeszcze badaczy literatury — i to, jak zobaczymy niżej, badaczy obu narodów. Coroczne święta szewczenkowskie (zwłaszcza od roku 1917) pokryły już przedtem zniekształcony obraz Szewczenki („chłopskiego poety“ i „hajdamaki“) takim martwym, takim „urzędowym“ pokostem, że czasami odczuć można brak wiary, żeby kiedyś dało się naprawdę odrestaurować jako tako obraz Szewczenki — człowieka. A przecież pozostaje jeszcze jego literacka spuścizna, sprymityzowana, zwulgaryzowana, zanieczyszczona tak przez nieudolne wydania (pokaleczone przez cenzurę rosyjską) jak — jeszcze więcej — przez licznych komentatorów, krytyków i szewczenkoznawców, zwłaszcza sowieckich...

Jeżeli Mickiewicza „bronzowano“, robiono z żywej postaci bronzową figurę, pozbawiając ją życia i człowieczeństwa, to w wypadku z Szewczenkiem — sprawa przedstawia się gorzej, bo z żywego, ludzkiego Szewczenki zrobiono woskową figurkę z panoptikum, słomianego dziada, etnograficznie-muzealnego „lirnika Tarasa“...

Jeszcze nie jeden raz powrócimy do sprawy „odrestaurowania“ obrazu Szewczenki i jego twórczości. Narazie uczynimy jeden krok w dziedzinę stosunku Szewczenki do Polaków, ta dziedzina bowiem może najgłośniej woła o wyświetlenie, o oczyszczenie, mimo istnienia specjalnej literatury w tym przedmiocie.

Krytyka i społeczeństwo rosyjskie (pomijając parę wyjątków) odrazu zrozumiała, jakim czynnikiem rozsadzającym dla cesarstwa rosyjskiego jest poezja Szewczenki, czyniła więc wszystko, ażeby zredukować jej znaczenie do minimum. Więc znany krytyk Bielinskij spoczątku ogłasza Szewczenkę „kiepskim poetą“, potem widząc, że to do niczego nie doprowadza, poświęca mu wyrazy niechęci

lub wręcz nienawiści, jako „niemądremu liberałowi", który „prowokuje" rząd na „zbyteczne", ale „całkiem usprawiedliwione" kary. Lecz rząd, względnie słynne „III otdielenije" (ówczesne G. P. U.) Mikołaja I i bez błogosławieństwa „lewicowca" Bielinskiego wykonuje swój obowiązek rzetelnie, skazując na zesłanie Szewczenkę w stepy orenburskie i zabraniając mu pisać i malować. I tam, wśród pijanych oficerów i martwej musztry, w okrutnej atmosferze ogłupiającego garnizonowego trybu życia, Szewczenko, który jeszcze jako młodzieniec, będąc w Warszawie, nauczył się mówić po polsku (pierwszą miłością Szewczenki była Polka — Warszawianka) spotyka się z zesłańcami — Polakami. Odtąd — przyjaciel B. Zaleskiego staje się bliskim i wysoce-cenionym przyjacielem znanego z powstania 63 roku Zygmunta Sierakowskiego („wojewody kowieńskiego") powieszonego z rozkazu Murąwjowa 27 czerwca 1863 r. w Wilnie. Jako człowiek posiadający znaczne stosunki w Petersburgu, Sierakowski (oficer sztabu gen.), wcześniej od Szewczenki zwolniony z zesłania, niewątpliwie przyczynił się w dużej mierze do wyzwolenia Szewczenki z niewoli. Są cytaty z listów Sierakowskiego do Szewczenki, gdzie Sierakowski nazywa Szewczenkę „Bat'ko" i, przyrównując go do piewcy Apokalipsy, nawołuje do wiary i wytrwania... Bohater polski powieszony przez „Wieszatiela" przeżył swego złamanego zesłaniem przyjaciela ukraińskiego tylko o dwa lata (Szewczenko zmarł 11 marca 1861 r.).

Nie mniejsza przyjaźń łączyła Szewczenkę z poetą Żeligowskim (Antonim Sową), który poświęcił mu znany wiersz „Do brata Tarasa Szewczenki", gdzie nazywa go „Wieszczem". Najaktywniejsza część działaczy polskich w Petersburgu pozostaje z Szewczenką w stałym kontakcie (Ohryzko, Jundziłł, Opocki...).

I, nareszcie, szczegół mało znany: na pogrzebie Szewczenki w Petersburgu wśród wygłoszonych nad trumną przez Kulisza, Kostomarowa, Biłozerskiego i innych mów w języku ukraińskim, było wygłoszone przemówienie w języku polskim przez studenta Władysława Choroszewskiego, delegowanego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przez polski komitet rewolucyjny w Petersburgu. Naturalnie, że to nie pozostało bez skutków i w roku 1863 „demonstracja polska na pogrzebie Szewczenki" była przypomniana zarówno przez rząd, jak również i przez polakożerczo usposobioną prasę moskiewską: „Sierakowski i Podlewski... chcieli za wszelką cenę stworzyć z Szewczenki genjusza narodowego, ukraińską chorągiew i zawładnąć tą chorągwią". („Swiedienja o polskom matieże 1863 g." W. T. Ratcz. Wyd. 1867 r.).

* *

*

Powtarzamy, że do sprawy „odrestaurowania“ postaci wieszcza ukraińskiego specjalnie na ukraińsko-polskim odcinku badania Szewczenki powrócimy jeszcze nieraz. Ale i przytoczonych kilku nazwisk i sytuacji wystarczy, aby zadać sobie pytanie: w jaki sposób się stało, że nietylko poszczególny Polak, ale i przeciętny Ukrainiec (nie znający szczegółowo życiorysu i twórczości Szewczenki) mają tak wypaczone, tak zniekształcone wyobrażenie o wieszczu ukraińskim?

Odpowiedź na to może być tylko jedna: przestarzałe, zakonserwowane i samobójcze namiętności pseudo-narodowe, które w ślepocie swej widzą zamiast rzeczywistości chorobliwe mary, widziadła, z któremi się zżyła leniwa bezwładność myśli.

Przecież dzisiaj w sowieckich urzędach U. S. S. R.*) obok portretów Lenina i Stalina wisi portret wieszcza ukraińskiego, ucharakteryzowanego na „chłopa-buntownika“, bluźniercę i naturalnie „wroga lachów“ — wisi „święty religji bolszewickiej“, którego wiersze „państwowe wydawnictwo Ukrainy“ wydaje albo cenzurowane**) tak, że ś. p. Dubbelt mógłby pozazdrościć, albo w c a l e n i e w y d a j e, jak to ma miejsce mniej więcej od roku 1929. Pewien sowiecki krytyk powiedział krótko i węzłowato: „jeżeliby Szewczenko żył teraz, niezwłocznie wstąpiłby do partji“.

Nawet bardzo szanujący Szewczenkę i współczesny jemu Leonard Sowiński bał się tłumaczyć w całości poemat „Hajdamacy“... mimo tak wyrazistej, tak niedwuznacznej myśli w epilogu (w prozie) Szewczenki do tego strasznego, ale p r a w d z i w e g o poematu historycznego. A w epilogu tym czytamy następujące słowa:

„Wesoło jest popatrzeć na starego kobzarza, gdy siedzi on z chłopcem, ślepy pod płotem, i przyjemną jest rzeczą posłuchać, kiedy zaśpiewa dumkę o tem, co się ongiś działo, jak walczyli Polacy z Kozakami. Wesoło, ale jednak mówimy sobie: „Chwała Bogu, że to *minęło*“. A ponadto, gdy przypomnimy, żeśmy jednej matki dzieci, żeśmy wszyscy Słowianie,***) w sercu *ból* się zjawia, a jednak opowiadać *trzeba*: niech wiedzą synowie i wnuki, jak ojcowie ich *błądzili*, niech bratają się znowu ze swymi wrogami, niech żytem — pszenicą, jak złotem pokryta, nierozgraniczona zostanie na wieki od morza do morza Słowiańska ziemia“.

(1841 rok, Potersburg.)

---

*) t. zw. Ukraińska socjalistyczna republika sowiecka.

**) Ponadto każde wydanie zaopatrzone jest w odpowiednie artykuły i „objaśnienia“, gdzie naprzykład słowo „Moskal“ tłumaczone jest wyrazem „żołnierz“. (Charkowskie wydanie z roku 1925.)

***) Wpływy czeskiego słowianofilstwa, które głęboko oddziaływały na Szewczenkę (patrz poemat „Jan Hus“).

Niestety, nie wiele ludzi zadawało sobie trud przeczytania tych słów, jak wogóle trud — przeczytania całości. Wydzierano zwykle parę cytat, nagłówki, zwłaszcza tak sakramentalne, jak „Hajdamacy". A pozatem — nic.

A w wyniku, zamiast szlachetnego obrazu wielkiego poety, wysoce wykształconego człowieka, członka petersburskiej Akademji Sztuk Pięknych, mistrza — malarza, do dziś mamy przed oczami jakiegoś Gontę literackiego.

„RUSKI" A „UKRAIŃSKI."

Bardzo często, a przez pewien odłam inteligencji polskiej — stale używany termin „ruski" zamiast „ukraiński" — w świadomości współczesnego inteligenta ukraińskiego bynajmniej nie wywołuje uczucia specjalnej „obrazy." Odwrotnie, raczej budzi w nim głębokie historyczne reminiscencje na temat słynnego mocarstwa Św. Włodzimierza i Jarosława Mądrego, tworząc nastroje, które Rosjanin nazwałby „imperjalistycznemi."

Gorzej jest jednak z szerokiemi warstwami ukraińskiemi, z ludem ukraińskim, zwłaszcza z terenów b. cesarstwa rosyjskiego (jak naprzykład na Wołyniu), gdzie termin „ruski" — naskutek znanego przywłaszczenia tego prastarego miana ukraińskiego przez imperjum petersburskie — ma do dziś dnia całkiem określoną r o s y j s k ą treść. To też o ile w umysłowości chłopa galicyjskiego (przeważnie i galicyjskiego inteligenta) przymiotnik „ruski" tylko wywołuje poczucie obrazy narodowej, o tyle w umysłowości dajmy na to Wołyniaka termin „ruski" (zwłaszcza w ustach urzędnika polskiego) wzbudza nadto specyficzne reminiscencje o bardzo wątpliwej korzyści dla państwowości polskiej i jej kultury.

Wiemy, że przekonanie narazie ludzi romantycznych o absurdalności i szkodliwości bezsensowego obecnie używania „ruskiej" nomenklatury jest dziełem zbyt trudnem. Ale postaramy się krótko określić sens i genezę wyrazów „ruski," a „ukraiński," stosowanych do narodu ukraińskiego.

* *
*

Otóż już z kroniki z okresu przed najazdem tatarskim („Ipatjewskiej) mamy ten niefortunny dualizm w nazwach dzisiejszej Ukrainy, to znaczy „Rus" i „Ukraina." O ile pierwsza nazwa nie wzbudza żadnej wątpliwości co do swej geopolitycznej i narodowej (Rusycz,

Rusyn) treści, o tyle druga nazwa jeszcze do dziś dnia służy źródłem dla dyskusji i filologicznych dowcipów — naskutek swej filologicznej dwuznaczności (Ukraina — okraina*).

Ale czy pochodzi ten wyraz od słowa „okraina," czy pochodzi od ukraińskiego czasownika „ukrajaty" (= odciąć), — faktem jest że pojęcie „Ukraina" w najdawniejszych kronikach odpowiada raczej pojęciu „kraja = ziemi," a nie miejscowości = p a s a ziemi = pogranicza.

Kiedy kronikarz kijowski notuje, że po śmierci księcia „Ukraina (go) bardzo opłakiwała" ("o niemże Ukraina mnoho postona"), albo w kronice Hustyńskiej czytamy, że „ziemie różnie nazywają się... jak do dziś dnia: Moskwa, Biała Ruś, Wołyń, Podole, Ukraina...." to, mimo wątpliwych miejsc w kronikach („ukrainne grody" „ukraina siwierska" etc**), — należy uznać, że nazwa „Ukraina" mniej lub więcej jest jednoznaczną z nazwą „Ruś" i obejmuje już od wieku XII terytorjum Rusi Kijowskiej, ziemie „Polan." Jest to nazwa-obok oficjalnej, polityczno-państwowej i „literackiej" nazwy R u ś — nazwa bardziej ludowa, uczuciowa i nieco poetycka, (dość przypomnieć „dumy historyczne" i liczne pieśni ludowe, w których tak często spotykana nazwa „Ukraina" ma całkiem niedwuznaczny sens). I jest to pozatem nazwa więcej żywa, i (spopularyzowana w historjografji polskiej) p r o w i n c j o n a l n a w porównaniu ze statyczną i określoną, par exellence p a ń s t w o w ą nazwą Ruś.

I jest bardzo znamiennem, że w kozackim okresie historji Ukrainy nazwy te krzyżują się ze sobą, aby później nazwa „Ukraina" zaczęła wyraźniej górować „Ukraina nasza kozako-ruskaja" — czytamy w uniwersałach hetmana Chmielnickiego), w wieku XVII i w początku w. XVIII osiągając zdumiewającą popularność w całej Europie. Dosyć spojrzeć na mapy ówczesne, wydawane zagranicą, gdzie wszędzie napotykamy U k r a i n a, Ucraina nawet Ucrania (na których ziemie ks. Moskiewskiego zawsze oznaczone są jako „Moscovia"), dosyć przypomnieć „Description d'Ukraine" — de-Bauplana, universały Mazepy i Orlika, „L'histoire du Charle XII" Voltair'a i t. p.

---

*) Rosjanie (naprzykład znany ukrainofob ks. Wołkoński), wychodząc z ducha języka rosyjskiego (moskiewskiego), tłumaczą słowa „Ukraina" bardzo prosto. Ukraina = u kraja, zapominając, że w języku tak współczesnym ukraińskim, jak i staro-ukraińskim ta interpretacja jest absurdem, ponieważ „u" w rozumieniu „przy" czy „obok" w nim nie istnieje.

**) Co do kronikarskiej wieloznaczności wyrazu „Ukraina" to jest to zjawisko całkiem odpowiadające wieloznaczności nazwy „Rusi" — Ruś Czerwona, Ruś Kijowska, Ruś Przykarpacka, jak i z drugiej strony — Ukraina „Tohoboczna" — Lewobrzeżna i „Siohobobzna" — Prawobrzeżna, Słobodzka a nawet „Munkacsiensa (sic!) Ucraina". Warto podkreślić równobieżność nazw „Kraina" — u Słowian adrjatyckich, czeskie słowo „krajna" oraz ukraińskie „krajina — kraj."

Cóż dziwnego, że działacze - „ludowcy“ z okresu odrodzenia ukraińskiego w połowie wieku XIX, uważając przywłaszczenie nazwy „RUŚ“ przez Moskwę, później Rosję — faktem dokonanym (Russie, Russland, Russia) zarzucili ostatecznie termin „Ruś,“ „Ruski“ i używali wyłącznie terminu „Ukraina,“ „ukraiński,“ dając tem mimowoli szerokie możliwości dla pseudo-naukowych popisów i nadużyć oficjalnej historjografji rosyjskiej i powodując nieszczęśliwe komplikacje terminologiczne, tak bolesne dla Ukrainy jeszcze po dziś dzień.*)

*

* *

Aczkolwiek w historji rosyjskiej, jak niestety i w nierosyjskiej, termin „Ruś Moskiewska“ jest szeroko używany, to jednak księstwa suzdalskie i moskiewskie do XIII stulecia nazwy „Ruś“ — n i e znają. Kronika Woskresieńska pod rokiem 1213 notuje, że kniaź, „ide z Moskwy w Ruś.“ Nawet w „ukazie“ cara Aleksego Michajłowicza z roku 1653 (22.IV) państwo moskiewskie oficjalnie nazywa się „Moskowskoje Gosudarstwo“, aczkolwiek sam car tytułuje się jako — „car Wszech Rosji.“ Nazywali siebie Moskale, co prawda, „r u s k i e m i“, to znaczy — przynależnemi do Rusi, zależnymi od Rusi (co odpowiadało w zupełności ich politycznej sytuacji — płacenia podatków), w tym czasie, kiedy obywatel Rusi nazywał się „Rusyczem,“ „Rusynem,“ — terminologja do dziś dnia aktualna w Rusi Czerwonej i Karpackiej. Tylko z nawałą mongolską, po upadku Rusi w Kijowie i w miarę zorganizowania się i procesu „zbierania ziemi“ przez Moskwę w obrębie imperjum Mongolskiego — nazwę Rus przywłaszczają sobie książęta moskiewscy, a pierwszy car Iwan III ostatecznie włącza ją do swego tytułu.

I tutaj warto podkreślić jeden z anegdotycznych paradoksów w historji Wschodniej Europy. Mianowicie — Grecy, oddawna będąc w żywej łączności z państwem Ruskiem, odpowiednio do swojej Hellady Małej (metropolji) i Hellady Wielkiej (kolonji) wprowadzili nazwy M a ł e j (kijowskiej) Rusi (Mikrà' Rosia) i W i e l k i e j (kolonji Kijowa-Suzdal, Włodzimierz) Rusi (Megále' Rosia), a więc tym sposobem zrodziła się później tak złowroga nazwa — „R o s s i a“, z której skorzystał dopiero car Piotr I.

---

*) Co prawda i „Bractwo-Metodyjskie“ (Szewczenko, Kostomarow, Kulisz, zwłaszcza, ostatni) i profesor Hruszewskyj używają „utrakwistycznego“ terminu „U k r a i n a-Ruś,“ nie mówiąc już o Galicji, gdzie nazwa „Ruś“ była jeszcze długo popularna i żywa.

Czytelniku, pisz jakie działy miesięcznika, zdaniem Twoim, należy rozszerzyć.

Tak oto wskutek psychologicznych właściwości polityków bizantyjskich — od wieku XVII do XX Ukraina odczuwa na sobie zgrozę terminologji, która, wręcz zmieniwszy swój sens, z symbolu „imperjalizmu“ Państwa Kijowskiego stała się symbolem okrutnego imperjalizmu moskiewsko-petersburskiego, a co gorsza, zręcznem narzędziem rosyjskiego gnębienia samej *psychiki* narodowej Ukraińca.

A przecież te dziwne nazwy nie tylko są używane w piśmiennictwie rosyjskiem (słowo, „W i e l i k o r o s s“ — nie może nie imponować ambicji Moskala i „Rosjanina,“ anarodowego produktu imperjum petersburskiego), ale, niestety, figurowały do niedawna w piśmiennictwie całej Europy.

Nawet w historjografji polskiej (A. Jabłonowski*), obok “Wielkorusa“ spotykamy „Małorusa,“ już nie mówiąc o publicystyce pewnego odłamu (R. Dmowski), która w wieku XX, w czasie kiedy *sami Rosjanie* (tak czerwoni jak biali) już przyjęli nazwy „Ukraina,“ „ukraiński“ — uparcie używa absurdalnej terminologji „małoruskiej“, czyniąc przysługę imperjalizmowi „wszech“-rosyjskiemu. .

* *

*

Więc stało się, że świadomość narodowa ukraińska prawdopodobnie już na długo (jeśli nie nazawsze) usunęła niegdyś oficjalną nazwę swego kraju i od połowy wieku XIX zamieniła ją wszędzie, przedewszystkiem w swem uczuciu narodowem, imieniem „Ukraina.“ Patos tego słowa, uświęcony przez Mazepę, zabarwiony krwią kozacką, przelaną pod Połtawą, i godnie reprezentowany w Europie przez orlikowską emigrację ukraińską XVIII stulecia, -- w Wielkiej Wojnie i Rewolucji Narodowej 1917-20 roku po raz drugi obficie krwią ukraińską został utrwalony. W ciągu ostatnich dwunastu lat słowo to płomienieje torturami „czerezwyczajek,“ męczennictwem Sołowek i niesłychanem w dziejach ludzkości wytępianiem w narodzie o tysiącletniej historji — wszystkiego, co jest ludzkim w człowieku.

Za „Ukrainę“ ludzie oddawali i oddają w naszych oczach — swoje życie. Niema takich środków chemicznych, któremi można wytrzeć z kart historji miano zapisane krwią.

To też usiłowania zamienić ten wyraz bądź „małoruską“ bądź „ruską“ terminologją — należy uważać za usiłowania co najmniej — spóźnione.

Nazwa U k r a i n a dziś dla całego świata jest całkiem określonem pojęciem, — nazwą kraju po obu stronach Dniepru, który

---

*) Wprawdzie znakomity uczony m. in. pisze: „Miana te — zwyczajowe tylko, że tak powiemy, n i e m a j ą c e ż a d n e j p o d s t a w y p o w a ż n e j...“ (Pisma A. Jabłonowskiego. Tom I. Warszawa 1910 r. strona I).

obecnie jako państwo pozornie samodzielne wchodzi do tak zwanego „Związku Sow. Soc. Republik.“ A nazwa „ukraiński“ stosuje się do narodu na całej przestrzeni etnograficznej. Powrotu do „Rusi,“ „Małorosji“ i innych „ruskich“ słowotworów — niema i być nie może — nie tylko dla samego narodu ukraińskiego, ale śmiemy twierdzić, dla każdego narodu, któremu imperjalizm rosyjski pod jakimikolwiek bądź pseudonimami nie rokuje nic dobrego. Jeśli zastanawiamy się nad tym tematem i rozważamy sprawę dualizmu terminologicznego, sprawę zresztą wewnętrznie - ukraińską — przed czytelnikiem polskim, to robimy to ze względów również i *polskiej* racji stanu.

Dualizm narodowo-terminologiczny nie jest właściwością tylko ukraińską. To, co my nazywamy Finlandją, — Finn nazywa Suomi, to, co po francusku nazywa się Georgie, po polsku — Gruzją, to dla Gruzina jest Sakartwało. Wreszcie, Tucja nazywała i nazywa do dziś dnia Polskę Lechistanem i bynajmniej to nie ubliża współczesnemu Polakowi. Tylko zachodzi jedna bardzo nieprzyjemna różnica między dualizmem finladzkim czy gruzińskim, a ukraińskim: mianowicie fatalne słowo „ruski,“ dające niejako automatycznie *każdemu* rządowi moskiewskiemu zachętę do imperjalistycznych popisów na zalanych krwią polach męczeńsk:ej Ukrainy.

Nacione Ruthenus.

Dr. M. K.

Kilka uwag o sowieckiej polityce narodowościowej w Ukrainie.

Punktem wyjścia dla oceny sowieckiej polityki narodowościowej w Ukrainie jest zasadniczy centralizm doktryny komunistycznej. Komunizm dąży do rewolucji proletarjackiej w całem świecie, do obalenia ustroju społecznego w państwach kapitalistycznych i do wprowadzenia dyktatury proletarjackiej, opartej o „planową“ organizację życia gospodarczego. „Planowa“ organizacja gospodarki jest jakgdyby treścią dyktatury proletarjackiej i polega na scentralizowanym regulowaniu nietylko życia gospodarczego, lecz, jak to wykazuje praktyka rządów sowieckich w dawnem imperjum rosyjskiem, i innych dziedzin życia publicznego. Dlatego też obok pięcioletniego planu uprzemysłowienia Unji Sowieckiej widzimy analogiczne plany twórczości naukowej i kulturalnej, nie mówiąc o planach t. zw. negatywnych, jak np. antyreligijnym.

Zagagnienie narodowościowe stanowi integralną część planów komunistycznych, wskutek czegopolityka narodowościowa Sowietów obliczona jest na spełnienie pewnych celów etapami. Ten utylitarystyczny kierunek sowieckiej polityki narodowościowej uwidacznia się ze szczególną jaskrawością w Ukrainie, stanowiącej najważniejszy pod względem politycznym odcinek zagadnienia narodowościowego Sowietów. W okresie wojny domowej, która właściwie była formalną wojną Rosji z Ukrainą i trwała do 1923 r., wokół władzy sowieckiej wytworzyła się, jak pisze teoretyk zagadnienia narodowościowego w Sowietach, Popow, „blokada wrogich żywiołów miasta i wsi z kułakami na czele, która pociągnęła za sobą szerokie warstwy właściaństwa. Proletarjat — pisze Popow — jedyny eksponent władzy komunistycznej w Ukrainie, znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji. Blokada ta była tem bardziej dotkliwa, że w tych warunkach Rosja nie mogła liczyć nie tylko na surowce ukraińskie, potrzebne dla odbudowy powojennej przemysłu rosyjskiego, lecz i na niezbędne kontyngenty artykułów żywnościowych. Komunizm stawał więc wobec problemu opanowania Ukrainy nietylko pod względem militarnym, lecz i pod względem politycznym i gospodarczym.“

W tym właśnie okresie Lenin wystosował swój pierwszy manifest do robotników i włościan Ukrainy, w którym uznał całkowitą odrębność i niepodległość Ukrainy oraz zapowiedział, że komunizm po przyjściu do władzy w Ukrainie zastosuje się do osobliwości terenu ukraińskiego, a więc zreorganizuje partję komunistyczną oraz inne organizacje, jak np. związki zawodowe na zasadzie terytorjalno-narodowościowej. Pod wpływem Lenina zasada niepodległości Ukrainy została uznana przez najwyższe organy republiki rosyjskiej. Do tego okresu należą również dalsze posunięcia partji komunistycznej w zagadnieniu ukraińskiem. Słynna uchwała o ukrainizacji powzięta przez III-cią międzynarodówkę, oraz o międzynarodowem znaczeniu zagadnienia Ukraińskiego należą do najważniejszych zasadniczych posunięć władzy sowieckiej w Ukrainie. Cele ukranizacji zostały sformułowane w sposób następujący: partja komunistyczna powinna opanować język ukraiński, podporządkować kierownictwu partyjnemu kulturę ukraińską oraz jednocześnie wzmocnić łączność Ukrainy z Z.S.S.R. Kultura ukraińska powinna być ukraińską jedynie co do formy, natomiast komunistyczną co do treści. Do aparatu państwowego i partyjnego należy przyciągać ludzi miejscowych, władających językiem ukraińskim i znających osobliwości i zwyczaje miejscowej ludności.

W ten sposób, jak wynika z powyższych tez w sprawie ukrainizacji, komuniści przyznali się do nieukraińskiego charakteru partji komunistycznej i aparatu państwowego, do którego należy przyciągnąć miejscowych ludzi. Z ówczesnych statystyk wiemy, że t. zw.

komunistyczna partja Ukrainy posiadała w swoich szeregach zaledwie 25% Ukraińców. Ukrainizacja więc dotyczyła przedewszystkiem rosyjskiego aparatu państwowego i rosyjskiej organizacji partyjnej w Ukrainie a celem tej ukrainizacji było pozyskanie ludności dla rządów sowieckich i dla ideologji komunistycznej. Z powyższych tez wynika również praktyczny charakter sowieckiej polityki narodowościowej. Nie chodzi bowiem o rozwój ukraińskiego organizmu narodowego, jako takiego, lecz o wykorzystanie etnograficznych środków ukraińskich celem ułatwienia sobie zadania. Przyznają to wreszcie otwarcie przywódcy komunizmu. 12-ty kongres WKP*) w uchwalonej rezolucji o polityce narodowościowej stwierdził m. in. następującą ewolucję stosunków prawno-państwowych w ZSSR: w okresie wojny domowej i interwencji, kiedy na pierwszy plan wysunęły się interesy obrony wojskowej republik narodowościowych, współpraca tych republik z republiką rosyjską przybrały formy unji wojskowej. W następnym okresie odbudowy gospodarczej unja wojskowa została uzupełniona gospodarczą unifikacją. Zjednoczenie republik narodowościowych w związek sowiecki stanowi końcowy etap procesu unifikacji, która objęła nietylko sprawy wojskowe i gospodarcze, lecz również i polityczne. W ten sposób ZSSR stanowi obecnie jednolite, aczkolwiek pstrokate pod względem narodowościowym, państwo sowieckie.

Unifikacja polityczna stanowiła od samego początku istnienia władzy sowieckiej zasadniczy punkt programu polityki narodowościowej. Na 8-mym kongresie partji komunistycznej uchwalono znamienną rezolucję o wewnętrznej strukturze organizacji partji. Było to przed r. 1923-im a więc wtedy, kiedy Ukraina bodaj formalnie istniała, jako niepodległa republika sowiecka. Rezolucja stwierdza że fakt istnienia niepodległych republik sowieckich wcale nie jest miarodajnym dla zasad organizacyjnych partji komunistycznej, gdyż musi istnieć jedyna scentralizowana partja komunistyczna. Stosownie do tego komunistyczne organizacje w republikach narodowościowych stanowiły i stanowią obecnie prowincjonalne organizacje W.K.P. Nie są one reprezentowane w III-ej międzynarodówce przez oddzielne sekcje, lecz wchodzą do III-ej międzynarodówki przez Centralny Komitet W.K.P.

Widzimy więc, że sowiecka polityka narodowościowa wobec Ukrainy, jak również wobec innych republik narodowościowych ograniczała się do językowego unarodowienia aparatu państwowego i partyjnego, natomiast istotnym jej programem było wzmocnienie łączności tych republik narodowościowych z republiką rosyjską oraz

---

*) W.K.P. = Wszechzwiązkowa partja komunistyczna.

wytworzenie trwałej podstawy dla ustroju centralistycznego, który jest niezbędnym warunkiem planowej gospodarki, opartej o omnipotencję państwa proletarjackiego.

Charakterystycznem pod tym względem jest, że ukrainizacja aparatu państwowego i partyjnego w Ukrainie rozpoczęła się właściwie w roku 1923 t. zn. jednocześnie z anulowaniem niepodległości ukraińskiej republiki „radzieckiej,“ która na podstawie podpisanej w Moskwie umowy federacyjnej stanowi od tej chwili integralną część Z.S.S.R., wyrzekając się swych praw suwerennych na rzecz Związku. Kierunek ukrainizacji sowieckiej polityki narodowościowej trwał do r. 1928-go, kiedy ujawniły się w życiu politycznem Ukrainy nowe okoliczności. W tym bowiem okresie wzmocniły się prądy narodowe w życiu literackiem i kulturalnem. Literat Chwylowyj ogłasza swój słynny manifest do literatów ukraińskich, nawołując do orjentacji na zachodnią Europę i zapowiadając walkę przeciwko hegemonji kultury rosyjskiej na wschodzie. Przywódca komunistów ukraińskich Szumski składa naczelnym władzom partyjnym protest przeciwko hegemonji elementów rosyjskich w komunistycznej partji Ukrainy, ekonomista Wołobujew ogłasza swoją pracę naukową, w której dowodzi, że Ukraina nadal jest kolonją Rosji. Wystąpienia te były niejako hasłami dla ofenzywy ukraińskich żywiołów narodowych na odcinku kulturalnym. Rozpoczyna się okres przeciwstawiania się czołowej zasadzie sowieckiej polityki narodowościowej, polegającej na opanowaniu kultury ukraińskiej przez komunizm. Ten proces uwidacznia się we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego Ukrainy: w sztuce teatralnej, w twórczości naukowej i literackiej, a nawet w dziennikarstwie i w publicystyce politycznej, znajdującej się pod ciągłą kontrolą cenzury sowieckiej. Wszystkie te zjawiska podziałały w Moskwie jako „alarmujący sygnał.“ Ogłoszono mobilizację 100%-owych komunistów celem zwalczania nacjonalizmu ukraińskiego we wszystkich jego przejawach. Szereg wybitnych komunistów ukraińskich wykluczono z partji i wydalono poza granice Ukrainy. Rozwiązano C. K. K. P. Z U.*), który stanął na stanowisku opozycji ukraińskiej z Szumskim na czele. Zreformowano Ukraińską Akademję Nauk i podporządkowano wszystkie ukraińskie zakłady naukowe ścisłej kontroli partji komunistycznej. Zastosowano również inne środki walki przeciwko prądom nacjonalistycznym w Ukrainie. Zlikwidowano mianowicie ukraińską cerkiew autokefalną i wytoczono głośny proces 45 wybitnym uczonym ukraińskim pod zarzutem organizacji spisku, który miał na celu oddzielenie Ukrainy od Związku Sowieckiego. Trudno wyliczyć wszystkie formy represyj, zastosowa-

---

*) Centralny Komitet Komunistycznej partji Zachodniej Ukrainy.

nych wobec inteligencji ukraińskiej w tym okresie skoncentrowanego kontrataku komunizmu przeciwko ukraińskim prądom narodowym. Represje te stanowią niejako treść sowieckiej polityki narodowościowej, usiłującej po okresie ukrainizacji zapobiec wzmocnieniu żywiołów nacjonalistycznych w Ukrainie. Następuje więc okres prewencyjny polityki narodowościowej podczas którego najważniejsze zadanie polega na czuwaniu nad wzmocnieniem łączności kulturalnej Ukrainy z Rosją oraz nad realizacją ostatniego etapu komunistycznego programu narodowościowego, którym jest unifikacja kulturalna. Na tem tle powstaje w Ukrainie t. zw. teorja walki dwuch kultur — ukraińskiej i rosyjskiej, która dotychczas stanowi istotny moment faktycznych stosunków rosyjsko-ukraińskich.

W ten sposób węzeł przeciwieństw ukraińsko-rosyjskich jest nietylko zagadnieniem politycznem i gospodarczem, lecz posiada głębsze tło w odmiennych wartościach kulturalnych i w biegunowej rozbieżności psychologji i światopoglądów.

Około 12 lat Ukraina jest objektem sowieckiej polityki narodowościowej. Wbrew interpretacji komunistycznej nie jest to walka klasowa i nie ma nic wspólnego z t. zw. „interwencją zbrojną" kapitalizmu przeciwko sowietom. Naród ukraiński walczy przedewszystkiem o wyzwolenie z pod niwelującego wpływu kultury rosyjskiej, występującej obecnie w postaci hegemona rewolucji na wschodzie. Jest rzeczą zrozumiałą, że niezbędnym warunkiem tego wyzwolenia jest osiągnięcie niepodległości państwowej. Dlatego też ujawnienie w literaturze ukraińskiej, w nauce, jak również w samem łonie partji komunistycznej prądów odrzucających kulturalną hegemonję Rosji, prądów dziś zduszonych i niszczonych, orjentujących się, jak pisał Chwylowyj, na „psychologiczną Europę", było zrozumiane przez Moskwę, jako sygnał alarmujący, zapowiadający w przyszłości nową rewolucję.

Redakcja oczekuje zdań, myśli, wskazówek i rad od swych Czytelników.

RECENZJE

Prasa akademicka o Ukraińcach.

„Bunt Młodych“, dwutygodnik, organ Myśli Mocarstwowej, akademickiej młodzieży państwowej Kraków — Lwów — Poznań — Warszawa — Wilno.

Ciekawy dla nas Nr. 28 z dnia 24 lipca 1932 r. tego pisma o gromkim tytule mieści dwa artykuły na temat ukraiński: „Walki ukraińskie o niepodległość“ oraz „O Akademika — Ukraińca“. Artykuł pierwszy naogół poprawnie skreśla ostatnie dzieje walk ukraińskich o niepodległość. Jednak studja nad kwestją ukraińską zbuntowani Młodzi powinni jeszcze poważnie zgłębić, bo tylko wówczas unikną oni rażących braków w przedstawianiu sobie ważnych rzeczy, a co za tem idzie, z większą korzyścią dla siebie należycie ocenią. Tytułem przykładu tych braków wymienimy chociażby taki ustęp artykułu Młodych: „wieś ukraińska pierwsza zaczyna się burzyć, a Niemcy każdy upór tępią bezlitośnie (mowa tu o okupacji Ukrainy przez Niemców — Red.). Dopiero załamanie się niemieckiego frontu zachodniego i rewolucja berlińska jesienią 1918 roku, zmusza Niemców do opuszczenia Ukrainy. Wraz z nimi uchodzi hetman Skoropadzki, skompromitowany wysunięciem hasła federacji z Rosją“. Więc załamanie się Niemców i kompromitacja Skoropadzkiego, a żadnej reakcji czynnej ze strony ukraińskiej! Nawet słowem jednem nie wspominają Młodzi o powstaniu ukraińskiem przeciwko Niemcom, nie buncie, a zorganizowanem powstaniu Narodu Ukraińskiego przeciwko najeźdzcy niemieckiemu i jego poplecznikom!

Przepiękne dzieje tego powstania pod wodzą ś. p. Symona Petlury, pełne bohaterstwa iście staro-kozackiego i rzadkiego w dziejach narodów objawu entuzjazmu ludowego! Ta właśnie czynna reakcja, narodowe powstanie ukraińskie zepchnęło Niemców z Ukrainy, reszta, — to były tylko okoliczności sprzyjające. To jest objektywną prawdą historyczną i nie należy tego przeoczać w przedstawianiu traktowanej rzeczy.

W drugim artykule: „O Akademika Ukraińca“, autor K. Pruszyński, kreśląc dzieje wychodźstwa akademickiego ukraińskiego w latach 1918 —

1930 pisze m. in.: „Przygasło (dziś — Red.) — po 1918 r. tak silne w Pradze — foyer emigracji polityków ukraińskich, rozprzęgł się emigracyjny „uniwersytet".

Ileż w tem powiedzonku wyziera, mówiąc słowami „Buntu Młodych" „tego wszystkiego, co miało wartość ideową przed 1914 rokiem i zdeprecjonowało się", a czego się Młodzi tak szumnie wyrzekają w artykule wstępnym tegoż numeru swego wydawnictwa, podając wszem wobec i każdemu zosobna: „jest kwestja ukraińska, są zagadnienia naszej polityki zagranicznej... w tych wszystkich (kwestjach — Red.) „atreczom sia ot starawo mira".

Nawiasem mówiąc, czy ten cudzysłów wyrwał się Młodym tylko przypadkowo?

Nie zgłębiwszy należycie rzeczy, wydają Młodzi sądy pochopne, płytkie i drażniące uczucia ich kolegów ukraińskich, zresztą, nie tylko akademików. Mamy tu na uwadze akurat ogrom pracy organizacyjno-naukowej Ukraińców na emirgacji w Czechosłowacji. Bo dorobek Ukraińców emigrantów w postaci Ukraińskiej Akademji w Podjebradach, Uniwersytetu i Instytutu Pedagogicznego w Pradze czeskiej, — to nie można nazwać tylko „foyer" w którem, jak to łatwo można sobie downioskować, akademik ukraiński na emigracji wycierał ściany, lub też udawał że się uczy na „uniwersytecie". Dorobek ukraiński, bowiem, na tem polu został uznany przez powagi naukowe obcych, w tej liczbie i przez Polaków tej miary co ś. p. Tadeusz Hołówko (patrz jego artykuły). Śmiało rzec można, że dorobek ten stanowi dumę emigracji ukraińskiej. Taki stosunek Młodych w tej sprawie lub podobnych wśród Ukraińców może wywoływać uczucia tylko wręcz przeciwne tym, które sobie, jak o tem sądzić można z ogólnej tendencji ich artykułów, Młodzi życzą. A już z pewnością nie mogą kojarzyć strony powaśnione hasła Młodych w rodzaju: „rozbicia narodowościowych ghett uniwersytetu", „uczenia ich (Ukraińców — Red.) i uczenia siebie współpracy".

Co to za ghetta uniwersyteckie, które trzeba rozbijać i skąd te prawo do nauczania ze strony tych, którzy, jak to szczerze wyznają, sami muszą się uczyć. Nieźli nauczyciele! Pytania te, same przez się, narzucać się mogą tym, kogo „rozbijać" i „uczyć" zbierają się Młodzi.

Nie o rozbijanie czegoś lub kogoś iść winno (bo wówczas łatwo „dyskusja" i „uczenie" może przybrać do pomocy argument laski i pięści), a o poznanie się wzajemne na platformie wzajemnego szacunku myśli, wierzeń i uczuć każdej strony.

Pojmowanie mocarstwowości polskiej przez Młodych również jest oryginalne. Sięgają oni w swej wyobraźni po morze Czarne. Apetyt iście młodzieńczy, tylko czy zdają sobie sprawę z tego, że po drodze kogoś tu trzeba połknąć? A któż to pójdzie na to poświęcenie dla przyjaźni?!

Zastanowiliśmy się dłużej nad skromną publikacją „Buntu Młodych“ reprezentujących coprawda nieznaczny odłam myśli akademickiej polskiej dlatego, że mimo swych braków, jest ona odbiciem zewnętrznym nowych, zdrowszych prądów, nurtujących dziś w szeregach polskiej młodzieży akademickiej w kwestji ukraińskiej.

P. W.

O azjatyckim charakterze Rosji.

Wsiewołod Iwanow — „My“, W-wo „Bambukowaja roszcza“. Charbin. 1926 r. Str. 372 z mapą i tablicą.

Znajomość społeczeństwa polskiego a nawet i ukraińskiego z prądami myśli historjozoficznej rosyjskiej (poza dziedziną obecnej oficjalnej legendy „komunistycznej“) — jest dość słabą. Ukazało się coprawda kilka tomów kapitalnej ale nieco zbyt teoretycznej pracy Kucharzewskiego „Od białego caratu do czerwonego“, która może być uważana za doskonałą encyklopedję przedmiotu. Ale takie zjawiska, jak dawne „słowianofilstwo“, jak filozofja „caro-prawosławja“ (K. Leontjew), jak niedawne „śmienowiechowstwo“ (Prof. Ustrjałow), jak obecne „eurazyjstwo“ (P. Sawickij), „mładorosstwo“ i inne „rewizjonistyczne“ usiłowania syntetycznego uświadamiania historji i losów Rosji w świetle bolszewickiej doby — w dużym stopniu pozostają dla społeczeństwa polskiego, jak i ukraińskiego — rzeczą nieznaną.

A szkoda... Szkoda tem większa, że wydawnictwa polskie i ukraińskie idąc w kierunku naiwnej i szkodliwej sensacyjności, marnują tyle papieru na wydania przekładów Erenburga, Pilniaka, Trockiego, Zoszczenki, nawet — Lenina. Pod powłoką tych wydań, podtrzymujących różne pseudo-socjalistyczne i pseudo-industrjalne bajki — z jednej strony, i uspakajające ogół polski, że „wszystko jest w porządku“ — z drugiej, nie widać ani rzeczywistości sowieckiej, ani wielkich prądów z życia rosyjskiego. Przecież historyczna myśl rosyjska, istotnie rosyjska, „wszechrosyjska“ — pracuje nadal i to nie tylko w stanie poniekąd inkubacyjnym — pod Sowietami, ale i otwarcie — poza granicami Z. S. S. R. Na emigracji wyrósł cały ruch „eurazyjski“, bądźcobądź, warty jeżeli nie badania, to przynajmniej — bacznej uwagi. „Eurazyjczycy“ wydali już dziesiątki tomów i to bardzo ciekawych, ale nie tylko przekładów a nawet artykułu, wzmianki o tych tomach nie znajdujemy w prasie polskiej.

Ukazała się książka S. Dmitrijewskiego „Losy Rosji“ — byłego dyplomaty sowieckiego w Sztokholmie, obecnie emigranta, książka ze wszechmiar interesująca i nawet „sensacyjna“, ale jej przekłady ukazały, zdaje się, tylko w języku niemieckim.

I oto mamy książkę, wydaną już 6 lat temu w Charbinie przez dość „względnego“ emigranta (nie mieszać z pisarzem sowieckim W. Iwanowem), nawet nie uczonego, a dziennikarza, — książka, którą możemy śmiało zakwalifikować jako e p o k o w ą.

Autora jej można porównać do Kolumba. W. Iwanow, bowiem można powiedzieć, o d k r y ł historję rosyjską. Przebywając na Dalekim Wschodzie, miał on odwagę, będąc patrjotą rosyjskim i otwartym (a nie zamaskowanym jak „komuniści“) imperjalistą, popatrzeć na historję Rosji od strony A z j i. Mówimy o d w a g i gdyż przezwyciężyć hipnozę uświęconych systematów historjozoficznych od Karamzina do Kluczewskiego włącznie — dla patrjoty rosyjskiego, Moskala rodowitego i inteligenta starej daty — czyn niebylejaki. I przytem autor, bynajmniej nie jest pesymistą — książka jego jest daleka od skruchy „kajuszczewosia“ inteligenta...

W rezultacie każda stronica tej książki jest rewelacją, czytaną jak powieść. Tak dziwnie oszałamia, oparty na wielkim ale nigdy dotąd nie wykorzystanym materjale, obraz Rosji, całkiem odmienny od tego, do którego przyzwyczaiła nas szkoła i literatura rosyjska. A przytem wszystkiem książka z logicznością nieodpartą rozwiązuje zagadnienia „tajemniczego“ i „nieoczekiwanego“ zjawienia się bolszewizmu na tle „europejskiego“, petersburskiego okresu historji Rosji. Ta książka traktuje okres ten, jak mały e p i z o d w historji eurazyjskich — w skutkach, ale naładowanych czystym, jak uważa autor, a z y j s t w e m — usiłowań imperjalistycznych rosyjskich. I w tem sensie Ws. Iwanow jest bardziej konsekwentnym od historyków „eurazyjców“ (prof. Wiernacki), którzy jak on mówi, używając określenia „eur-azyjstwo“ — korzystają z „połączenia pojęć antynomicznych“, określających całkiem „odmienne kierunki kształtowania się historycznego odmiennych kultur“ (str. XIV).

Zewszechmiar polecamy tę książkę zarówno wydawcom ukraińskim jak i polskim. Nawet w czasach kryzysu gospodarczego wydanie to, niewątpliwie, opłaci się, korzyść zaś tej książki dla społeczeństw obu będzie olbrzymia.

G. R.

Pamiętaj, że Twa prenumerata zapewni trwałe istnienie pisma.

KRONIKA

Na temat paktu o nieagresji.

„Wisty“ w Nr. 174 z dn. 2.VIII b. r. podają w artykule wstępnym: „Został podpisany pakt o nieagresji z Polską... Burżuazja polska zmuszoną została do rozpoczęcia rokowań, ale te pertraktacje odbywały się pod akompanjament rozbestwionej kampanji antysowieckiej w Polsce, pod akompanjament strzałów w sowieckich przedstawicielstwach dyplomatycznych, wojskowej krzątaniny, przygotowywanej interwencji przeciwko Z. S. S. R. Pakt pokoju zaproponowany przez rząd sowiecki, rząd polski starał się wykorzystać jako środek organizacyjny wspólnego antysowieckiego, do pewnego czasu dyplomatycznego, bloku państw nadbałtyckich Z. S. S. R. pod polską komendą. Polska starała się uniemożliwić podpisanie paktu, uwarunkowując swój podpis ·bezwarunkowem i jednoczesnem zawarciem takiego samego paktu pomiędzy Z. S. S. R. a Rumunją“.

Jednakże rząd polski „przy nowych warunkach“ „nie ważył się“ „na taką otwartą demonstrację swoich planów interwencyjnych“ i „musiał wyrzec się bezwarunkowego powiązania swojej pozycji ze zgodą Rumunji“.

„Clemenceau, po przegranej pierwszej interwencji rzucił hasło: „obecnie niech Polska i Rumunja kontynuują to dzieło“. „Testament“ Clemenceau na długo stał się prawdziwą osią polityki polskiej. Imperjalizm francuski nie zrzekł się interwencji, woli to jednak robić „rękoma robotników polskich“.

„Ale, powiadają „Wisty“ dla miljonów ludzi pracy w Polsce z przerażającą wyrazistością staje się widocznem, że „bronić ojczyznę“ to znaczy bronić własne niewolnictwo, biedę, bezrobocie, rozpacz głodową. Życie bowiem polskie według „kompetentnego“ zdania „Wisty” „przedstawia obecnie widowisko rozkładu“. Kłopoty wewnętrzne skłoniły rząd polski „do ostrożniejszej, trzeźwiej obmyślonej linji w stosunku do Z. S. S. R“.

„Stara linja otwartego przygotowywania interwencji stała się nieprzydatną zawdzięczając szeregowi nowych okoliczności w międzynarodowem położeniu Polski. Te nowe okoliczności są również następstwem kryzysu, który niesłychanie zaostrzył wszystkie sprzeczności kapitalizmu, w danym wypadku — w stosunkach Polski z Niemcami, ba — nawet ze swoimi wspólnikami — Francją, Rumunją. Podpisanie paktu o nieagresji oznacza, że rząd polski odmawia się od poprzedniej linji ostrego, wrogiego nastawienia do Z. S. S. R., która to linja stała się niejako tradycyjną. *Naturalnie, pakt nie jest gwarancją pokoju — my z tego tytułu nie robimy sobie żadnych iluzji“* (podkreślenie nasze — Red.).

„Ale jest to krok naprzód na drodze wzmocnienia pokoju. Dlatego też masy pracujące Z. S. S. R., w szczególności Ukraina Sowiecka z zadowoleniem spotykają nowe sukcesy polityki Związku Sowieckiego“...

„Pracujący Z. S. S. R. zdają sobie sprawę z tego, że aczkolwiek żaden pakt nie jest asekuracją od niebezpieczeństwa wojennego, to jednak utrudnia on ohydną robotę podżegaczów wojny i interwencji. *Pracujący Z. S. S. R. ani na moment nie zapomną tego, że imperjaliści nie przerywają przygotowań do nowej wojny światowej, do napadu wojennego na kraj bolszewickich pięciolatek* (podkreślenie — Red.), z niesłabnącą siłą *będziemy* (podkreślenie „Wisty") i nadal prowadzić walkę o pokój, wykrywać plany wojenne imperjalistów i *wzmacniać zdolność obronną Związku Sowieckiego* (podkr. nasze – Red.)".

Tak ocenia pakt o nieagresji z Polską urzędowy organ Komitetu Wykonawczego Komunistycznej partji bolszewików Ukrainy Sowieckiej. Charkowska ekspozytura Moskwy z prostacką szczerością prowincji wyznaje, że „nie robi sobie żadnych iluzji" z paktu i wzywa do „wzmacniania obronności" „ojczyzny proletarjackiej". A więc, nie róbmy sobie z paktu nieagresji „żadnych iluzji" i my, wzmacniajmy „obronność" *naszych* pozycji. Wizją bowiem świadomie urojonej interwencji straszą bolszewicy zahukanych swych poddanych, by odwrócić uwagę zbiedzonych mas kraju Sowietów od ciężkiej rzeczywistości sowieckiej. Podpis swój na pakcie o nieagresji z Polską bolszewicy nie traktują poważnie, jest to z ich strony jeszcze jedno posunięcie demonstracyjne dla wykazania „masom" swej „polityki pokojowej". W zanadrzu zaś — trzymają mocno Sowiety miecz w ręku. Czy sądzą, że wielu jest naiwnych po tej stronie „strupieszałego świata"?!

Walka o chleb ukraiński.

Trzecia wszechukraińska konferencja komunistycznej partji bolszewików Ukrainy o rezultatach kampanji siewnej i akcji gromadzenia państwowych zapasów zboża.

W pierwszej połowie lipca b. r. odbył się w Charkowie zjazd K. P. (b) U.[1]) poświęcony rolnictwu. W uchwalonej rezolucji m. in. czytamy (Charkowskie „Wisty" z dnia 11 lipca 1932 roku, Nr. 156): „Wyniki wiosennej kampanji siewnej w Ukrainie okazały się niezadawalniające w następstwie czego powierzchnia zasiewu w r. b. zmniejszyła się w porównaniu z r. ub. na 4,5%. Znalazło to swój wyraz przedewszystkiem w dużem opóźnieniu zasiewów, w niedosiewie kultur zbożowych, niezadawalniającym przebiegu obróbki kultur technicznych, przedewszystkiem buraków".

„Z wynikłemi trudnościami Ukraina uporała się naogół zawdzięczając wielkiej pomocy ze strony Kom. Centr. W. K. P. (b) i Rady Kom. Ludowych Z. S. S. R., które dużo pomogły nasieniem, produktami spożywczemi, traktorami".

Trudności, zdaniem konferencji, ściśle związane są z niezadawalniającem kierownictwem gospodarstwami kolektywnemi, przeprowadzeniem zeszłorocznej kampanji zbioru i przygotowania zboża oraz poważnemi omyłkami, jakich się dopuszczono przy akcji gromadzenia zapasów państwowych zboża.

„Główną omyłką naszej pracy gromadzenia zapasów zboża było to, że plan tej pracy podzielono na rejony i kolektywy rolne i prowadzono go nie drogą zorganizowaną, a mechanicznie, nie zważając na położenie poszczególnych rejonów i każdego kolektywu. W następstwie tego mechaniczno-niwelizującego nastawienia sprawy doszło

---

[1]) Komunistycznej partji bolszewików Ukrainy.

do krzyczących absurdów, przez co szereg rejonów w Ukrainie, które nigdy nie były nieurodzajnemi, znalazły się w bardzo ciężkiej sytuacji aprowizacyjnej, gospodarstwo części kolektywów tych rejonów zostało poderwane".

„Wielki wpływ na taki stan rzeczy wywarła niegospodarność".

„Ta oto niegospodarność przyczyniła się do olbrzymich strat zboża podczas zbioru, omłotu, przewozów, wogóle do rozkradania zboża, wytworzyła w tych rejonach ciężki stan aprowizacyjny w kolektywach rolnych, niezadowolenie członków kolektywów z gospodarowania i kierownictwa".

Winni? Niedoświadczenie, słabość sił kierowniczych, no i oczywiście wpływy i robota rozkładowa resztek kułaków. „A sprzyjały temu prawicowo-oportunistyczne praktyki, częstokroć przykrywające się lewicowemi frazesami i lewicowemi zakrętami w praktyce". Naskutek tego wszystkiego nastąpiło „masowe wykrzywienie linji partji co do kolektywów, ich członków oraz gospodarstw indywidualnych".

„Naskutek wprowadzonego współzawodnictwa, na wiosnę przed siejbą wywieziono nasienie nawet od tych członków kolektywów, którzy wykonali z nadwyżką swoje zwiększone plany w akcji gromadzenia zboża. Wykoszlawienia te w oddzielnych rejonach przybrały charakter kułacko-prowokacyjnego znęcania się (rejony drabowski, tatijewski, babiański i niektóre rejony Mołdawji)".

Sprawność wykazały rejony pograniczne, „dając przykład prawdziwej bolszewickiej roboty, umiejętnego kierownictwa kolektywami, umiejętnej walki z elementami kułackiemi, które wszelkiemi sposobami starały się zerwać wiosenną siejbę".

Lekiem na te niedomagania ma być utworzenie obszarów (przywrócenie gubernji—Red.) w Ukrainie, co też podnosi konferencja; ta reforma dokona zbliżenia kierownictwa do rejonów i wsi oraz polepszy jakość kierownictwa na podstawie prawdziwego poznania rejonów i kolektywów rolnych.

Niezwykle ciekawe są głosy poszczególnych uczestników konferencji. Parę przykładów przytaczamy:

Skrypnik woła: „Musimy poznać stan faktyczny. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że ujawniło się u nas haniebne załamanie się frontu, że w obsiewie zbóż jarych mamy ogromne załamanie, tak samo w całości zasiewów oziminy. W żaden sposób nie możemy zatuszować również stanu aprowizacyjnego w oddzielnych rejonach i bardzo ciężkiego stanu w kolektywach rolnych. Trzeba stwierdzić, że w wielu miejscowościach panuje u nas nastrój „błagopołuczyja", „ton allelujski".

Przytoczony wyżej Skrypnik stwierdza dalej: „należy prosto powiedzieć, znajdujemy się w stanie ciężkim, nastąpiło u nas załamanie się akcji gromadzenia zboża; w r. ub. zabrakło nam do wykonania planu 70 miljonów pudów, mamy szereg dolegliwości w stanie aprowizacyjnym w wielu kolektywach i na wsi w szeregu rejonów".

KTO WINIEN?

Na to pytanie odpowiada Skrypnik tak: „są dwie odpowiedzi polityczne. Jedna odpowiedź taka — tu zawiniły lewicowe zakręty komunistów, którzy zabierali zboże w całości, winien w tem plan, w tem zawinił K. C. K. P. (b) U., temu winna partja w całości".

Odpowiedź rozbrajająco prosta: „Same postawienie tego pytania jest nieprawidłowe. Musimy wyjaśnić co jest przyczyną naszych załamań, a nie zamieniać innemi mieszczańskiemi, drobno-mieszczańskiemi pytaniami o tem, co jest przyczyną".

Przyznać należy, że to obywatelowi sowieckiemu wystarczy w zupełności.

„Wieś ukraińska jest inną, wszystkiemu winien kułak, inaczej i na inny sposób toczy on swą walkę z nami. Gdyśmy na podłożu powszechnej kolektywizacji popro-

Nie bądź mechanicznym odbiorcą pisma nic niedającym wzamian.

wadzili walkę z kułakiem o zniszczenie jego jako klasy, kułak poszedł przeciwko nam innemi drogami, innemi metodami walki polityczno-społeczno-ekonomicznej. Potrafił on uderzyć w najważniejszą sprawę, na którą zwracał uwagę K. C. W. K. P. (b), — w sprawę organizacyjno-gospodarczego wzmocnienia kolektywów".

W końcu tow. Skrypnik stwierdza: „Kułak doznał porażki w próbie zerwania naszej kampanji siewnej. Ale on zdobył i pewne sukcesy, — kułackie hasło zmniejszenia zasiewów, posiadających znaczenie dla gromadzenia zapasów zboża, ograniczenia się do ziemi przy sadybach — w niektórych miejscowościach odniosło sukces".

MÓWIĄ, MÓWIĄ, WSZĘDZIE MÓWIĄ.

Tow. Terechow, sekretarz charkowskiego komitetu K. P. (b) U. skarży się przed konferencją:

„Rozmowy o tem, że Ukrainę obciążono ponad jej możliwość świadczeniami na rzecz państwa, że plan był nierealny, są bezpodstawne, pochodzą rozmowy tego rodzaju od wroga klasowego. Oportuniści z obozu szowinistów gotowi są zwalić przyczynę ciężkich warunków, w których przechodzi siejba w Ukrainie na to, że Moskwa wypompowała cały chleb, że plan akcji rolnej był wygórowany. Nacjonaliści kierują swoją klasowo-wrogą robotę przeciwko Moskwie, a szczególnie przeciwko Centralnemu Komitetowi Wszechzwiązkowej partji komunistycznej poto, by wbić klin między ukraińskimi robotnikami a członkami kolektywów, oraz robotnikami a członkami kolektywów naszych bratnich republik. To są dawne nieskuteczne wysiłki. Przecież to nie jest tajemnicą, że to kułackie elementy plotkują, że Moskwa zabrała chleb".

„Takie rozmowy prowadzą w urzędach, takie rozmowy prowadzą w całym szeregu przedsiębiorstw poszczególne, zacofane grupy robotników. Takie rozmowy prowadzą poszczególni specjaliści w instytucjach, Wysz'ach (wyższe zakłady naukowe — Red.) i t. d.".

„Gawędy o tem", twierdzi tow. Terechow: „że od nas wszystko zabrano, wypompowano, mają na celu jedno — złapać na kułacki haczyk zacofane grupy członków kolektywów i gospodarstw indywidualnych, postawić pod znakiem zapytania prawidłowość polityki naszej partji".

„Przegapiliśmy sprawę hodowli koni, bo za mało znaliśmy wieś."

Tak po niewczasie lamentuje tow. Majorow. „Właściwie mówiąc tow. Kosior (sekretarz generalny partji bolszewickiej Ukrainy Sow. — Red.) wysunął kwestje wsi ukraińskiej, zagadnienie kierownictwa ukraińskim chłopem przez naszą partję. Kwestje które tutaj na konferencji poruszono, są dziś najbardziej życiowe, od nich zależy całe nasze budownictwo socjalistyczne w mieście i na wsi." Kreśląc przebieg kampanji siewnej Majorow mówi: „Przedewszystkiem, na początku kampanji, wyszła (tow. Majorow reprezentuje okręg odeski — Red.) na jaw zawzięta walka klasowa. Kułak na każdym kroku wykorzystywał słabość naszych organizacyj partyjnych, wszystkie wykrzywienia, które były w zeszłej kampanji akcji gromadzenia zapasów zboża. A tych wykoszlawień w naszym okręgu nie mniej, sądzę, niż w innych okręgach".

Dalej ze skruchą wyznaje: „traktory u nas są jeszcze w złym stanie, „Fordson" wykorzystywano tylko w 30%, a „Ch. T. Z." (marka traktorów fabryki charkowskiej) w 55%".

Przyczyny? „Przedewszystkiem u nas są mało wyszkoleni traktoryści". Dalej wyjaśnia dlaczego ci traktoryści są nieodpowiedni. „W naszym okręgu z 6000 czymś traktorystów, młodych komsomolców wszystkiego 630, komunistów 23. Gdy komsomoł opanuje kierownicze stanowiska w przemyśle — to my nie będziemy mieć tyle wypadków z traktorami".

„Z żywą siłą pociągową w naszym okręgu nie lepiej niż w innych miejscowościach: nie zważając na to, że okręg nasz został bardzo zmechanizowany, mechanicznej siły u nas 200 tys. a nam trzeba 600 tys.; z końską siłą wyszło u nas źle, przegapiliśmy konia".

„Gdy wziąłem materjały dotyczące kolektywów okręgu, powiada tow. Majorow, to otrzymałem przerażający obraz. Tam gdzie dobry dogląd koni — tam stan normalny. W jednym rejonie — w arteli im. Budiennego z 85 koni zginęło 4. Jak widzicie — wszystko idzie normalnie, ale w innych miejscowościach, w arteli im. Stalina naprzykład, gdzie było 200 koni, wyszło z szeregów literalnie całe 100%. Przegapiliśmy konia dlatego, że mało znaliśmy wieś i niesygnalizowaliśmy o tem w swoim czasie Komitetowi Centralnemu".

„Z tem co mamy obecnie w większości kolektywów, zgodzić się nie możemy. Złe gospodarowanie, niema kierownictwa należytego. W niektórych kolektywach dużo jeszcze śmieci, wcisnął się tam wróg klasowy i chce rozwalić kolektywy. Towarzysze, powinniśmy dopilnować, by po nowemu zorganizować robotę kolektywów".

„Pewny jestem, że nam powiedzie się postawić kolektywy na mocne nogi w najkrótszym czasie".

A jednak chleb z Ukrainy trzeba „wypompować".

Po takiej „samokrytyce", graniczącej ze spowiedzią, nastąpiła uchwała, jakiej się spodziewać należało. Uchwała ta brzmi: („Wisty" Nr. 156 z 11 lipca 1932 r.) „Uchwalony dla Ukrainy plan akcji skupu zboża, wyrażający się w 356 ml. pudów z odcinka chłopskiego, konferencja akceptuje do bezwzględnego wykonania. Nie zważając na niedosiew i na szereg innych trudności, Ukraina ma wszelkie możliwości z powodzeniem plan akcji skupu zboża wykonać, plan, który jest znacznie zmniejszony w porównaniu z ubiegłym rokiem."

„Aby z powodzeniem uporać się z akcją gromadzenia zapasów zboża oraz ze sprawą organizacyjno-gospodarczego wzmocnienia kolektywów, organizacja partyjna powinna jaknajenergiczniej i bezwzględnie wykrywać oportunistów, osoby ulegające trudnościom, niedołęgów, którzy widzą przyczynę trudności i przeszkód w roku bieżącym w Ukrainie w wielkiem tempo, w ogromnych zadaniach, które oni zawczasu uważają za szkodliwe i nieziszczalne. Ci oportuniści, kapitulanci i niedołęgi, którzy reprezentują kułacką ideologję, swą robotą rozkładową, ciągną nas do kapitulacji przed wrogiem klasowym".

Koń i wół wyciągną sowiecką Ukrainę.

Kreśląc zadanie na przyszłość, konferencja bolszewików stwierdza: „Koń i wół w rolnictwie, w kolektywach i gospodarstwach państwowych, jeszcze przez bardzo długi czas będą odgrywać poważną rolę. Jak wykazały doświadczenia kampanji wiosennej b. roku, żywa siła pociągowa odegra wprost decydującą rolę przy zasiewie i przy zbiorze, niezważając na wielką i coraz to wzrastającą ilość traktorów i maszyn".

Konkretne zadanie dnia po tych lamentach? — „Walka o szybkie pomnożenie ilości koni i wołów".

Spekulacja produktami spożywczemi.

„Radjańska Wołyń" Nr. 10 z dnia 19. VII. podaje wykaz ukaranych w drodze administracyjnej obywatelek sowieckich za przekroczenie przepisów o „obrocie" produktami spożywczemi.

„Zą spekulację produktami spożywczemi“ ukarano między inn.: Gersztejn, kupcową — karą w wysokości 100 rubli, Żydecką, kupcową, na 10 dni aresztu, Zbinińską Anielę, właścicielkę domu, kupcową — 100 rub., Fisztejn Sonję — kupcową — 100 rub. Akselrud, kupcową, 100 rubli, Polak Chanę, kupcową — 100 rubli i t. d.

Karę wymierzył naczelnik milicji w Żytomierzu Borodenko.

W Żytomierzu więc, w sowieckiej części Wołynia, zawsze urodzajnego i bogatego w produkty rolne, kupcowe i nie kupcowe muszą teraz „spekulować“ produktami spożywczemi.

Traktory próżnują.

„W Mikołajewskiem gospod. państwowem im. Kosiora pole, przez które przeszły combine'y, gęsto zasiane jest ziarnem. Ziarno te zbierają gospodarze indywidualni.“ („Wisty“ Nr. 160 z 27.VII.32 r.)

„W gospodarstwie państwowem „Rekonstrukcja“ z 44 combine'ów wykorzystuje się tylko 17. Dzienne zadanie combine'y wykonują przeciętnie w 50%. W gospodarstwie państwowem „Szlachowyj“ — 40% traktorów znajduje się w naprawie (ibidem)“.

Wojsko benjaminkiem rządu sowieckiego.

W następstwie uchwał prezydjum C. K. W. — Z. S. S. R. z dnia 7 lipca r. b. sekretarjat ukraińskiego komitetu centralnego bolszewików Ukrainy nakreślił szereg kroków w kierunku zwiększenia kontroli nad wykonaniem ustaw o ulgach oraz zabezpieczenia rodzin żołnierzy i urzędników wojskowych czerwonej armji. Specjalnym organom polecono przeprowadzić stanowczą walkę przeciwko ignorowaniu przez urzędowe osoby ustawodąwstwa o zabezpieczeniu rodzin czerwonoarmiejców oraz urzędników wojskowych.

Miasteczka i sprawa żydowskiej kolonizacji rolniczej w Ukrainie.

„Wisty“ z dn. 18.VII b. r. podają: „problem miasteczka w zasadzie już rozwiązano, bo zlikwidowano bezrobocie, bo w czasie socjalistycznych form gospodarki masa miasteczkowej ludności pracującej (mowa o żydowskiej ludności miasteczkowej Prawobrzeża — Red.) znalazła możność użycia swych rąk. Niepracujący element w żydowskiem miasteczku stanowi dziś ledwie 7%“ (w dziesięciu zbadanych miasteczkach).

„W przesiedleniu żydowskiej ludności na ziemię jest sporo braków. W Ukrainie istnieją trzy narodowe rejony żydowskie — Kilinindorfski, Stalindorfski oraz Nowo-Złotopolski. Rejony te osiągnęły znaczne zdobycze w dziedzinie kolektywizacji i innych gospodarczo-politycznych kampanjach“ — tak mówił tow. Mac, składając sprawozdanie w sekretarjacie Wszechukr. Centr. Kom. Wykon. Tow. G. Petrowskyj, prezes Centr. Kom. Wykonawczego Ukrainy zauważył: „Należy uważnie ustosunkować się do każdego osadnika. Jeśli przedtem z liczby ogólnej osadników zostawało się na miejscu przesiedlenia 80%, a tylko 20% powracało, to dziś można spostrzec pewne zwiększenie się powracających. Niedopuszczalną jest rzeczą aby ogromne koszta były wydawane na przesiedlenie bez korzyści“...

Gorączkowa wyobraźnia „Komunista“.

„Komunist“ z dn. 1.VIII b. r. pisze: „Polska w przyspieszonym tempie przygotowuje się do wojny imperjalistycznej i interwencji. Szczególną uwagę faszyzm zwraca na motoryzację armji polskiej. Przeprowadza się nowe koleje strategiczne w Polsce, Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białej Rusi. Polscy faszyści próbują porozumieć się

z ukraińską burżuazją. Jednocześnie faszyzm sprzyja wszelako petlurowcom. Z mobilizacją wszystkich sił do wojny przeciw Z.S.S.R. ściśle wiąże się agitacja na korzyść utworzenia ukraińskich antywojennych (?! — Red.) legjonów, którą prowadzą z jednej strony petlurowcy, a z drugiej — młodzieńcy z U. W. O. (Ukraińska Organizacja Wojskowa). Imperjalistyczny program Polski — „Polska od morza do morza", która ogarnie pod pokrywką federacji ziemie ukraińskie i białoruskie, na których dziś wolny naród ukraiński i białoruski buduje socjalizm, rozwinięta została w szeregu wystąpień wybitnych polityków faszystowskich i publicystów". „Komunist" zapewnia jednocześnie, że „polscy imperjaliści rozumieją jednak dobrze, że ręce ich są za krótkie" by wykonać ten plan. Polska według „Komunista" powyższe plany wojenne wysuwa jako środek ratunku z kryzysu. Temu planowi „proletarjat i chłopi pracujący, kierowani przez partję komunistyczną, przeciwstawią swój program rewolucyjnego wyjścia z kryzysu", — oczywiście według znanych i wypróbowanych recept bolszewickich.

Majaczenia gorączkowe sowieckiego organu zbyt widocznie odsłaniają swój cel istotny: sowieckiej prasie chodzi o wytłumaczenie i przykrycie przed własnym głodnym obywatelem olbrzymich zbrojeń i militaryzacji życia „ojczyzny sowieckiej".

Konferencja zagranicznych specjalistów.

1 lipca b. r. zakończyła obrady w Charkowie pierwsza wszechukraińska konferencja robotników cudzoziemskich i specjalistów. 120 delegatów konferencji *reprezentowało 2.650 zagranicznych specjalistów, pracujących dziś w Ukrainie sowieckiej.* „Wisty" z dn. 2.VIII b. r. podają, że celem konferencji było: „uwidocznić całkowity obraz życia i pracy specjalistów zagranicznych w przedsiębiorstwach U.S.S.R., uogólnić i spopularyzować doświadczenie grup cudzoziemskich, wykryć błędy w tej robocie oraz nakreślić drogi do ich poprawy".

Konferencja zdaniem „Wisty" ma „wielkie wychowawcze znaczenie", bo wykazała, że zagraniczni specjaliści, to „świadomi bojownicy i towarzysze pracujących Z.S.S.R. w walce o pięciolatkę." Oczywiście wszyscy robotnicy i specjaliści subskrybowali pożyczkę. Konferencja uchwaliła „odezwę do robotników, chłopów oraz inteligencji pracującej świata z okazji Czerwonego dnia — pierwszego sierpnia." —

Przewodniczył konferencji tow. Złotopolski. — Cóż więc mogli innego czynić „specy"?.

Ojcowie i dzieci.

W prasie ukraińskiej od dłuższego czasu toczy się dyskusja na temat nastawienia teraźniejszej młodzieży ukraińskiej. „Nacjonalistyczna młodzież", powiada „Meta" (29.V.1932), organ katolików galicyjskich, „za wszelką cenę zdąża ku temu by stać się czynnikiem decydującym w publicznem życiu narodu ukraińskiego." Podobnie jak i inne organa ukraińskie partji Undo i Radykałów, dopatruje się w tem „Meta" szkodliwego załamania. Nacjonalistyczny „Ukraiński Hołos" przemyski pisze z powodu tych alarmów ojcowskich:

„Nasz kryzys jest politycznym. Bo mimo słabej treści naszej myśli politycznej, jej bezradności i nieodpowiedzialności — my wiemy, że cały ten krzyk naszego urzędowego przedstawicielstwa o kryzysie młodzieży w samej rzeczy jest tylko dowodem słabości naszej „góry" oficjalnej, przejawem jej zupełnej niezaradności w daremnych usiłowaniach ogarnąć ideologicznie i organizacyjnie aktywną, nacjonalistyczną część tej młodzieży."

„Któż to wykazuje miłosierdzie do młodzieży, która sama nie zna dla siebie litości? Owa (młodzież — red.) wie, że moralność świata dzisiejszego nie odpowiada etycznym poglądom jej ojców i przez to pragnie zdobyć monopol na kryterja moralności publicznej, bo tylko gdy całe otoczenie przesiąknie jej własną twardą moralnością, osiągnie ona swój cel ostateczny. („Ukrain. Hołos" z 31.VII.32 „Kryzys czy bezradność").

Misja prawosławna na Chełmszczyźnie.

„Wiadomości Ukraińskie“ (Nr 230/820 z 13 sierpnia b. r.) podają, że „w dniach do 14 sierpnia b. r. odbędą się na Chełmszczyźnie wielkie uroczystości prawosławne o charakterze misji religijnej, w których uczęstniczyć będzie niemal całe duchowieństwo prawosławne z powiatów: hrubieszowskiego, chełmskiego, włodawskiego i bialskiego. Procesja przeniesie nadesłane przez patrjarchę konstantynopolitańskiego relikwję ze wsi Turkowice pow. Hrubieszowskiego do klasztoru prawosławnego, męskiego w Jabłecznej.“

Manifestacje kleru prawosławnego mają na celu wzmocnienie jego podupadłych wpływów na tym terenie ukraińskim. Kler tamtejszy w swej większości tkwi nadal w tradycjach rosyjskich. Kazania naprz. głoszone są bądź po rosyjsku badż w obrzydliwej gwarze makaronistycznej rosyjsko-„maloruskiej“, która nic wspólnego z miejscowym dość czystym językiem ukraińskim niema. Ciekawym jest również fakt, że opór przeciw ukrainizacji życia cerkiewnego na Chełmszczyźnie, wymaganej ciągle przez miejscową ludność, stawiają nie tylko księża starej daty, lecz młodzi absolwenci studjum prawosławnego przy Uniwersytecie Warszawskim.

O zbliżenie Galicji Wschodniej z Zakarpaciem.

W artykule: „O zbliżenie Galicji Wschodniej z Ukrainą Zakarpacką“ „Diło“ z dn. 13 sierpnia b. r. podaje, że „Ukraina Zakarpacka jest naszem oknem na Europę Zachodnią, prowincją w której posiadamy stosunkowo najwięcej praw politycznych, krajem z którym współpraca może przynieść Galicji nadzwyczajną korzyść.“ Jako konkretny sposób zbliżenia gazeta wysuwa projekt przyjmowania do internatów ukraińskich w Galicji studjującej młodzieży z Zakarpacia, fundowanie dla nich stypendjów i t. p.

Ukraińcy w Rumunji.

Według obliczeń statystycznych wiedeńskiego prof. Dr. Wilhelma Winklera w Rumunji zamieszkuje 1 miljon Ukraińców (6,6% ogółu ludności tego państwa). Wśród innych mniejszości rumuńskich Ukraińcy zajmują zrzędu drugie miejsce, Rumunja bowiem liczy: 1800 tys. (11,9%) Madjarów, 800 tys. (5,3%) Niemców, 600 tys. (3,7%) Żydów i t. d. Ogółem mniejszości narodowe stanowią jedną trzecią całej ludności państwa.

Towarzystwo Przyjaciół Oświaty we Lwowie.

T-wo to zmieniło swego prezesa. Naskutek ataków ze strony ukraińskiej młodzieży akademickiej ustąpił kilkuletni prezes tego towarzystwa b. senator U.N.D.O. W. Decykiewicz, na miejsce którego wybrano Dr. St. Dmochowskiego. Decykiewiczowi młodzież zarzucała zbyt „ugodowe“ stanowisko względem polskości.

„Listy z Dalekiego Wschodu“.

Pod powyższym tytułem w Charbinie ukazuje się dwutygodnik ukraiński, z którego czerpiemy kilka ciekawych wiadomości o życiu ukraińskiem na Dalekim Wschodzie. Odbyło się niedawno zebranie T-wa „Proświta“ w Charbinie z referatem pana Pasławskiego p. t. „Co mamy robić“? w którem autor skreślił stan w Ukrainie, podając głębszej analizie ukraińskie odrodzenie na Dalekim Wschodzie; referent przychodzi do wniosku, że w Mandżurji przy zmienionych warunkach Ukraińcy mogliby odegrać poważną rolę. Jednak obecny stan organizacyjny daleko-wschodniego życia ukraińskiego stoi ku temu na przeszkodzie.

W dyskusji nad referatem zabrało głos wiele osób. M. Netrebenko widzi wyjście z sytuacji w budowie mocnych podwalin ekonomicznych. Długoletni działacz Zielonego Klina *) wypowiada zdanie, że dokąd nie upadną komuniści, dotąd nie

*) Okręg Amurski i Władywostocki w Sowietach, w których Ukraińcy według urzędowej statystyki sowieckiej z r. 1926 stanowią większość.

będzie rozwoju życia ukraińskiego. Trzeba zawczasu przygotować się do przyszłej pracy w Zielonym Klinie, — to jest prosta odpowiedź na pytanie: „co robić".

M. Kobylański: „trzeba wyzbyć się myśli powrotu do Ukrainy, głównym motywem pracy lokalnej musi być tworzenie tutaj na miejscu wszechstronnego życia ukraińskiego. Ukrainizacja, która niby zaczyna się w Zielonym Klinie pod wpływem rozwoju wypadków, musi wpłynąć dodatnio i na miejscowych Ukraińców."

W szeregu innych zdań wymienić należy następujące: „trzeba skierować politykę ukraińską poza granice Ukrainy — do Azji, Turkiestanu, Kazakstanu, Jenisiejskiego Kraju, do Zielonego Klinu. Dla wzmocnienia tej ukraińskiej polityki kolonjalnej, należy związać tę politykę z „inorodcami": tatarami, kirgizami, burjatami i innemi tak zwanemi mniejszościami, u których dążenia do życia niezależnego wzrasta z roku na rok". W. Rabczewski uważa, że „trzeba skoncentrować wszystkie siły na stworzenie państwa ukraińskiego". *)

Widzimy z powyższego, że żywotna myśl niepodległościowa ukraińska gorąco zajmuje serca ukraińskie i na Dalekim Wschodzie.

Polskie „Listy Charbińskie" o Ukraińcach.

W artykule „Wielka praca" L. Bartold pisze: „Czterdzieści miljonów Ukraińców znajduje się w swej ujarzmionej Ojczyźnie. Setki tysięcy przedstawicieli narodu ukraińskiego rozproszonych jest po świecie. Jedni walczą by utrzymać swój język i kulturę, na barki drugich spadła wielka i odpowiedzialna praca przekonania świata w sprawiedliwość swej Sprawy". „Listy Charbińskie" bardzo przychylnie witają wzmagający się ruch ukraiński na Dalekim Wschodzie.

Zatarg w Ukraińskim Instytucie Naukowym w Berlinie.

W następstwie zatargów osobistych wśród profesorów Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Berlinie ustąpił ze stanowiska kuratora tej instytucji prof. M. Vasner, Niemiec. W liście swym do prasy ukraińskiej (lwowska „Meta" Nr. 31/73 z dn. 14 sierpnia 1932 r.) prof. Vasner podaje m. in.: „przyznaje chętnie, że motywy osobiste spowodowały moje ustąpienie, albowiem dla człowieka, który zajmuje się nauką poważnie, trudnem jest udzielać swego imienia przedsiębiorstwu w którem ludzie, którzy z nauką nie mają nic wspólnego, posiadają większe wpływy niż wybitni uczeni." Prof. Vasner ostro krytykuje działalność Skoropysa-Jołtuchowskiego, znanego działacza hetmańskiego, byłego komisarza terenów okupacyjnych z ramienia rządu hetmana Skoropadskiego po zawarciu traktatu Brzeskiego. Naskutek tarć w Instytucie ustąpił pozatem ze swego stanowiska dotychczasowy dyrektor prof. Dmytro Doroszenko, były minister hetmański, a jego miejsce zajął prof. Dr. Mirczuk. Skoropys-Jołtuchowski pozostał nadal na stanowisku zastępcy kuratora Ukr. Inst. Nauk. w Berlinie.

Ponadto prasa informuje, że Instytut Ukr. w Berlinie znajduje się w ciężkiej sytuacji finansowej.

*) „Łysty z Dalekoho Schodu" Nr. 4 z dn. 15 czerwca 1932 r. Charbin.

PRENUMERATA	roczna — 8.00 zł.	—	Zagranicą	1 dol. amer.
„	½ roczna — 4.50 „	—	„	0.60 dol. amer.
Cena oddzielnego numeru	— 0.80 „	—	„	0.10 dol. amer.

Konto P. K. O. 26.842.

— Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Tel. 322-21. —

Redaktor - Wydawca: *Włodzimierz Bączkowski.*

Druk. i Lit. F. Kasprzykiewicz, Warszawa.